ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie
Nr 40 (48) (Rok II) Środa, 2 października 1968 r. Cena 2 zł

Za prezydialnym stołem.

Powiatowa Konferencja PZPR

Rozwój przemysłu, intensyfikacja rolnictwa problemy pracy ideologicznej

W DNIU 28 WRZEŚNIA odbyła się Powiatowa Konferencja PZPR w Przemyślu. Oprócz delegatów wybranych na zebraniach organizacji partyjnych w obradach udział wzięli: członek KC, I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie — WŁADYSŁAW KRUCZEK, pracownik Wydziału Organizacyjnego KC — ZBIGNIEW OSTROWSKI, członek egzekutywy KW, poseł na Sejm — JAN MIREK, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW — LEON KOTARBA, z-ca przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej — TEOFIL NABOŻNY, dyrektor ekonomiczny DOKP Kraków — GABRIEL ŻOŁNIERZ, przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta Przemyśla i powiatu z I sekretarzem KMiP PZPR — WOJCIECHEM BANIĄ, przewodniczącym Prez. MRN — WŁADYSŁAWEM DERĘGOWSKIM oraz przewodniczącym Prez. PRN — ADAMEM CHUDZIKIEWICZEM.

Obradom konferencji przewodniczył sekretarz KG PZPR w Dubiecku — JAN SURY.

Referat o przebiegu dyskusji nad tezami i zadaniach organizacji partyjnych w kampanii przedzjazdowej wygłosił I sekretarz KMiP — WOJCIECH BANIA.

W trakcie ożywionej dyskusji głos zabierało 10 delegatów reprezentujących różne środowiska.

Z żywą reakcją sali spotkało się wystąpienie I sekretarza KW PZPR — WŁADYSŁAWA KRUCZKA.

Uczestnicy konferencji wystosowali listy do TOWARZYSZA WIESŁAWA oraz do żołnierzy polskich stacjonujących w Czechosłowacji.

Dokonano wyboru 27 delegatów na Konferencję Wojewódzką PZPR w Rzeszowie. Zostali nimi: Wojciech Bania, Józef Baran, Franciszek Błachut, Józef Bobrownicki, Władysław Browarny Bronisław Celary, Michał Chrobak, Adam Chudzikiewicz, Józef Chwała, Stanisław Czuba, Władysław Deręgowski, Karol Hamryszczak, Władysław Jaroch, Jerzy Jastrzębski, Stanisław Kamiński, Mieczysław Kasan, Edmund Kosiński, Leon Kotarba, Anna Krwawicz, Izabela Kurcek, Bronisław Kuczkowski, Antoni Marczukiewicz, Jan Mirek, Stefan Nowak, Andrzej Olszowy, Jan Pawlik i Władysław Podkowa.

* * *

Po referacie wygłoszonym przez I sekr. KMiP PZPR — **Wojciecha Banię** — wywiązała się ożywiona dyskusja. Przedstawiciele przemyskich zakładów pracy i wsi — delegaci na miejską i powiatowe konferencję partyjną, wnikliwie i szczegółowo omawiali sytuację ekonomiczną miasta i powiatu. W głównej mierze koncentrowali się na zagadnieniach gospodarczych, ale dużo miejsca w swoich wypowiedziach poświęcili również problemom ideologicznym. Szczególnie mocno wyeksponowano zagadnienia walki z rewizjonizmem i syjonizmem. Do tej sprawy nawiązywało kilku dyskutantów, m. in. pierwszy z zabierających głos, tow. **Władysław Podkowa**, sekretarz KZ PZPR z ZWEAP „Polna". Omówił on ponadto sytuację ekonomiczną zakładu, wskazał na systematyczny wzrost produkcji oraz przeciętnej płacy robotników, która z 1 733 zł podniosła się do 2 056 zł. W imieniu załogi wyraził on pełne poparcie dla kierownictwa partii z tow. Wiesławem na czele.

Tow. tow. **Władysław Browarny** i **Józef Baran** reprezentujący przemyskich chłopów, zajęli się problemami intensyfikacji i mechanizacji rolnictwa. Tow. Baran zwrócił uwagę na szkody, jakie wyrządza na niektórych terenach zwierzyna leśna. Postulował zmianę przepisów szacunkowych szkód. Tow Browarny skoncentrował się na działalności kółek rolniczych i konieczności wymiany sprzętu rolniczego na bardziej nowoczesny.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Towarzysz

Władysław Gomułka

I sekretarz KC PZPR

My delegaci, liczącej 6 742 członków organizacji partyjnej miasta i powiatu przemyskiego zebrani na konferencji wyborczej delegatów na Konferencję Wojewódzką PZPR w Rzeszowie przesyłamy Wam Drogi Towarzyszu Wiesławie najszczersze, gorące proletariackie pozdrowienia, życząc Wam wielu lat zdrowia i pomyślności w kierowaniu naszym krajem na drodze budownictwa socjalizmu.

Członkowie partii i całe społeczeństwo popiera w pełni linię politycznego i ekonomicznego działania zawartą w tezach zjazdowych. Wyrazem uznania i poparcia polityki naszej partii jest czyn zjazdowy wyrażający się zobowiązaniami i czynami produkcyjnymi na łączną wartość 80 milionów złotych.

Zobowiązania te realizujemy pomyślnie i na V Zjeździe zameldujemy o ich pełnym wykonaniu. Dla wyrażenia swej solidarności i związku z partią, z Wami Towarzyszu Wiesławie, w okresie wydarzeń marcowych i kampanii przedzjazdowej w szeregi naszej partii wstąpiło 618 nowych kandydatów.

Członkowie partii i społeczeństwo czynem i codzienną ofiarną pracą dokumentują swój związek z partią, z polityką Komitetu Centralnego zmierzającą do oczyszczenia szeregów partyjnych i ogniw administracji państwowej z różnego rodzaju rewizjonistów i syjonistów.

Zapewniamy Was, że dołożymy wszelkich starań, by uchwały V Zjazdu były na naszym terenie w pełni zrealizowane.

UCZESTNICY POWIATOWEJ KONFERENCJI WYBORCZEJ PZPR

Witamy uczestników II Karpackiego Wyścigu Przyjaźni

Już dzisiaj w godzinach popołudniowych powitamy na terenie naszego miasta i powiatu kolarzy biorących udział w II Karpackim Wyścigu Przyjaźni. Ta piękna sportowa impreza — organizowana dla uczczenia 51 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — poprzedza doniosłe dla naszego kraju wydarzenia: V Zjazd PZPR i 25-lecie ludowego Wojska Polskiego. Jest ona nie tylko okazją do sportowej rywalizacji zawodników radzieckich i polskich, ale przede wszystkim podkreśla serdeczną i nierozerwalną więź łączącą nasze bratnie kraje i narody.

W poprzednim numerze „Ż. P." podaliśmy orientacyjny plan imprez towarzyszących wyścigowi; dzisiaj podajemy jego szczegółowy program:

Środa, 2 października, godz. 15 — Młodzieżowy Wyścig Kolarski na trasie Przemyśl — Medyka; start sprzed Hali Sportowej. **Godz. 16** — powitanie kolarzy na punkcie granicznym w Medyce. **Godz. 16 — 16,30** — przejazd kolarzy z Medyki do miejsc zakwaterowania w Przemyślu. **Godz. 19** — Wieczornica Przyjaźni dla uczestników wyścigu i młodzieży w Klubie „Metalowiec", ul. Mickiewicza.

Czwartek, 3 października, godz. 9 — 11 — rozpoczęcie V etapu; jazda indywidualna na czas na trasie Przemyśl — Medyka — Przemyśl. Start i meta obok Hali Sportowej. **Godz. 12** — wiec społeczeństwa miasta Przemyśla na placu Generała Karola Świerczewskiego. **W programie:** — przemówienie okolicznościowe przewodniczącego PK FJN w Przemyślu oraz przedstawiciela władz partyjnych obwodu lwowskiego; — Złożenie wieńców przed pomnikami Wdzięczności i Generała Karola Świerczewskiego. — Dekoracja zwycięzców V etapu. **Godz. 12.40** — start honorowy do VI etapu z placu Generała Karola Świerczewskiego; przejazd kolarzy ulicami: Tysiąclecia, Jagiellońską, Manifestu Lipcowego, Galińskiego. **Godz. 13** — start ostry do VI etapu Przemyśl — Bircza — Krościenko — Ustrzyki Dolne (ul. Galińskiego obok Bramy Fortecznej).

Według naszych obliczeń orientacyjny czas przejazdu kolarzy przez miejscowości powiatu przemyskiego wygląda następująco: godz. 13.15 — Krasiczyn; godz. 13.23 — Olszany; godz. 13.52 — Bircza; godz. 14.02 — Leszczawa (premia górska); godz. 14.25 — Kuźmina.

Komitet Organizacyjny V etapu II Karpackiego Wyścigu Przyjaźni zachęca mieszkańców ziemi przemyskiej do masowego uczestnictwa w imprezach organizowanych z okazji wyścigu i prosi o serdeczny i sportowy doping w czasie przejazdu kolarzy.

z NOTATNIKA reportera

U PRZEMYSKICH „LOTNIKÓW"

Przy II Liceum Ogólnokształcącym w Przemyślu działa od 7 grudnia 1967 roku XVI Koło Lotnicze Aeroklubu Rzeszowskiego. Jego patronem jest bohaterski polski pilot — Stanisław Skarżyński. Aktualnie koło zrzesza około 60 członków i nadal przyjmuje chętnych. Istnieją w nim dwie aktywnie działające sekcje: historii lotnictwa i modelarska (ta ostatnia współpracuje z harcerzami). Poza tym każdy z członków dzieli się z kolegami tym wszystkim, co go interesuje. Tworzą się w ten sposób kilkuosobowe grupy zainteresowań.

Aeroklub pieczołowicie dba o swoich podopiecznych. Poza dostarczaniem im filmów oświatowych, co miesiąc organizuje dla nich spotkania z ciekawymi ludźmi podniebnych szlaków oraz ze skoczkami spadochronowymi. Wakacje spędzają młodzi amatorzy lotów na obozach szkoleniowych. Dumni są z faktu posiadania w swoim gronie dwóch kolegów — pilotów.

Z okazji Dni Lotnictwa oraz 25-lecia ludowego Wojska Polskiego członkowie koła wystąpili z inicjatywą zorganizowania imprezy lotniczej, w której programie znalazłyby się m. in. pokazy skoków spadochronowych oraz połączone z gawędą spotkanie przy ognisku młodzieży i „rycerzy" biało-czerwonej szachownicy". Dyrekcja liceum oraz władze macierzystego aeroklubu poparły projekt i przyszły z wydatną pomocą przy jego realizacji.

Przy sprzyjającej aurze — która jest warunkiem koniecznym tej imprezy — pokazy odbędą się w dniu 6 października w Hurku.

Organizatorzy serdecznie zapraszają mieszkańców Przemyśla. A więc do zobaczenia w Hurku!

(ab)

GOŚCIE Z WĘGIER

W dniach od 26 — 27 września Oddział Przeładunkowy w Żurawicy gościł 3-osobową delegację węgierskich kolejarzy z Okręgu Dehreczyńskiego.

Wizyta Węgrów poświęcona była wymianie doświadczeń na temat pracy suchego portu przeładunkowego.

BĘDZIE WIĘCEJ CHLEBA

Dzięki zaplanowanej na rok 1969 budowie nowych piekarni m. in. w Żurawicy i w Przemyślu ulegnie poprawie zaopatrzenie w pieczywo. Nowe inwestycje powinny złagodzić „problem chleba" występujący dość ostro przede wszystkim w dni przed- i poświąteczne.

b

UWAGA NA PSY!

W ogrodzie Domu Rencistów przy ul. Basztowej znajdują się dwa potężne psy — białe owczarki. Bez trudu pokonują dzielący je od ulicy mur. Jak się okazało, są groźne dla otoczenia. 17 września w godzinach popołudniowych wydostały się zza ogrodzenia i zaatakowały przechodzącą z psem ob. K. Szolc. Zarówno ona, jak i jej seter zostali poważnie poturbowani. Na rozdzierający krzyk kobiety wyjrzał jakiś strzec, który odwołał psy.

Kogo pociągnąć do odpowiedzialności za zaistniałe zdarzenie? Kierownictwo domu? Jedno jest pewne: trzeba koniecznie poskromić owczarki chociażby przez nałożenie im kagańców.

DROGA BĘDZIE LEPSZA

12 osobowa grupa robotników pod kierownictwem Adama Draganika i Antoniego Buczki remontuje drogę pomiędzy Medyką a Stubnem. Gdzie przyjdą, tam giną wyboje, na które narzekali kierowcy pojazdów samochodowych. Ekipa dobrze wywiązuje się ze swego zadania, a dzieje się tak, że wielu robotników ma za sobą doświadczenie i długi staż pracy. Do tych zalicza się m. in. — Stanisław Michalik.

ski

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

2 X — Teofil, Dionizy; 3 — Teresa, Gerard; 4 — Franciszek; 5 — Apolinary; 6 — Artur, Brunon; 7 — Maria, Marek; 8 — Brygida, Pelagia.

Teresa — greckie, theresia = łowczyni, polująca.

Artur — greckie, artus = przyjaciel, celtyckie — art = drogocenny kamień, skarb.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

2 — 4 X 1939 r. — bitwa pod Kockiem. W 1944 r. — upadek powstania warszawskiego. 3 X 1945 r. — utworzenie światowej Federacji Związków Zawodowych. 4 X 1957 r. — uczeni radzieccy wystrzelili pierwszego sztucznego satelitę Ziemi. 6 X 1788 r. — rozpoczął obrady Sejm Czteroletni, na którym uchwalono Konstytucję 3 Maja. 7 X 1949 r. — powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. 8 X 1910 r. — zmarła poetka Maria Konopnicka.

CIEKAWOSTKA FENOLOGICZNA

W Drohojowie na plantacji będącej własnością Stanisława Brody zakwitły po raz drugi w tym roku truskawki. Niektóre z nich nawet owocują. Wrześniowe truskawki są wprawdzie mniejsze, ale równie smaczne jak czerwcowe.

Kwitnie również gremialnie biała pokrzywa.

Niespotykane o tej porze roku kwitnienie wymienionych roślin rokuje ciepłą, słoneczną jesień.

b.

NAJMŁODSI OBYWATELE PRZEMYŚLA

W Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się kolejna uroczystość nadania imion oraz pamiątkowych medali 12 nowo narodzonym dzieciom, a to: Annie Smolarek ur. 7. V 1968, Zbigniewowi Mikulskiemu ur. 15. III. 1968 r., Dariuszowi Pacanowskiemu ur. 7. V. 1968 r., Joannie Karpińskiej ur. 28. IV. 1968 r., Dariuszowi Bednarczykowi ur. 10. IV. 1968 r., Beacie Skuratko ur. 15. III. 1968 r., Arturowi Sabatowi ur. 19. II. 1968 r., Maciejowi Żurawskiemu ur. 5. IV. 1968 r., Monice Gawlik ur. 25. IV. 1968 r., Markowi Różyckiemu ur. 17. V. 1968 r., Arturowi Leneckiemu ur. 8. I. 1968 r. i Dariuszowi Siessowi ur. 15. I. 1968 r.

Dzieci odbarowano prezentami ufundowanymi przez zakłady, w których pracują ich rodzice.

DRZAZGI I DROBIAZGI

NIBYPOLSKI ALFABET

Wrocławskie Zakłady Wyrobów Papierniczych wypuściły na rynek bloki rysunkowe z napisem: Teczka rysunkowa. Litery mają krój gotycki. Ich autor tak się zagalopował w swej „twórczości", że „z" zapożyczył z alfabetu niemieckiego. Zdarza się więc, że ten i ów uczeń posądza go o nieznajomość polskiego języka.

PROŚBA MIESZKAŃCÓW UL. PODLEŚNEJ

Samochody kopalnictwa naftowego zniszczyły ulicę Podleśną przy jej skrzyżowaniu z ul. 3 Maja. W tym miejscu powstał dół który z trudnością pokonują samochody ciężarowe i furmanki. Taksówki, pogotowie ratunkowe i samochody prywatne w tę ulicę nie wjeżdżają. Mieszkańcy Podleśnej proszą MPGK o wyrównanie nawierzchni.

GWÓŹDŹ W ROLI NADZIENIA

Nasz czytelnik kupił w kiosku przy ul. Kraszewskiego bułkę z zapieczonym w niej gwoździem. Na szczęście w porę się spostrzegł i obeszło się bez komplikacji. Pieczywo z oryginalnym nadzieniem przekazał do redakcji. Jak poinformowano konsumenta, bułkę dostarczyła do kiosku piekarnia Basisty.

em

Sprawnie postępują prace przy budowie II Liceum na Zasaniu. Oddanie obiektu do użytku nastąpi w połowie przyszłego roku. Kierownikiem budowy jest Ryszard Marszałek. Budowlani wykonują w tej chwili roboty, które umożliwią im kontynuowanie prac wewnątrz budynku w okresie zimy.

Fot. TZ

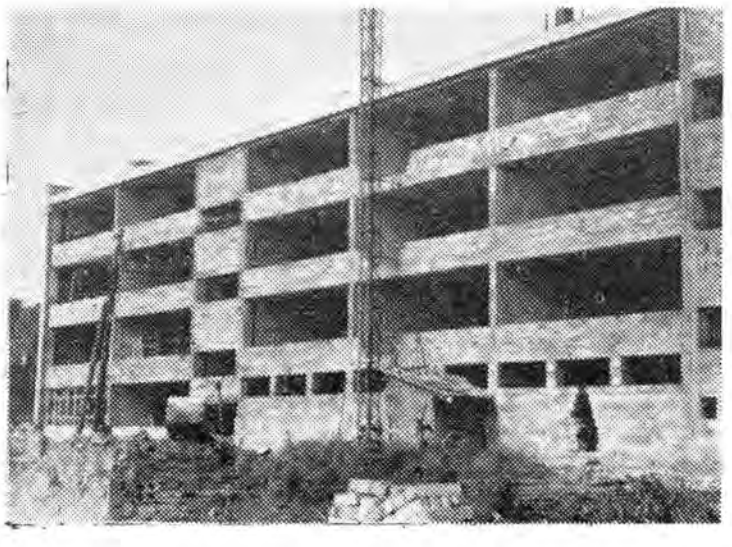

ROBOTNICY „FANINY"

Do niedawna nosili nazwę ZWAWN im. G. Dymitrowa. Od 1 lipca br. nazywają się „Fanina", co znaczy Fabryka Aparatów Elektrycznych Niskiego Napięcia. Wkrótce doczekają się swego jubileuszu — 10-lecia zakładu.

Stefania Kos

Od ośmiu lat montuje transformatory, których jest kilka typów. Praca w dziale montażu odbywa się systemem potokowym.

Stefania Kos aktywnie pracuje w Komisji Kobiet Pracujących i w KZ PZPR. Oprócz tego od dwu lat pełni funkcję ławnika w Sądzie Powiatowym.

Franciszek Łuczyński

W hali, gdzie pracuje, hałas panuje największy. Nic dziwnego, obróbka wirowa sprzęgu nie może odbywać się bezszelestnie.

Już od pięciu lat stoi przy swoim warsztacie. Tutaj zdobył zawód, kończąc kurs organizowany przez zakład. Znacznie przekracza normy: w kwietniu osiągnął 121,2 proc., w maju — 118,8 proc., w czerwcu — 113,5 proc. Nie stroni od prac społecznych.

Maria Łukasiewicz

Pracuje w zakładzie już dziesiąty rok. Od razu zaczęła w nawijalni, gdzie spotkać ją można również i dzisiaj. Żaden z kilkudziesięciu rodzajów nawijania uzwojenia do przekładników i transformatorów nie jest jej obcy. Zna wszystkie i z każdym radzi sobie doskonale.

W nawijalni współzawodniczą ze sobą dwie brygady walczące o tytuł BPS. Jednej przewodzi Maria Rząsa, drugiej Zofia Barnak. Maria Łukasiewicz jest oczywiście — podobnie jak jej koleżanki — członkiem jednej z brygad. Systematycznie przekracza normy. Na tablicy, wiszącej w hali, obok jej nazwiska figurują w rubrykach cyferki: „w kwietniu — 107,8 proc., normy, w maju — 116,0 proc., w czerwcu — 115,8 proc".

Tadeusz Chlebowicz

Zaczynał od budowy zakładu. Pracował wtedy przy transporcie, potem w krajalni i bakelitarni, wreszcie, kiedy powstał dział żywic — bardzo istotny dla zakładu i potrzebujący ludzi zdyscyplinowanych oraz odpowiedzialnych — przeszedł do pracy w tym dziale.

Jest brygadzistą. Wraz z nim pracują: Władysław Iljasz, Zbigniew Kupiszewski, Stanisław Łańko, Stanisław Moskalik, Henryk Bienia, Stanisław Chrószcz, Antoni Dmitrzak.

Załoga działu żywic jest stabilna, lubi i ceni swoją pracę. Gdyby kogoś chciano przenieść do innego działu, poczytałby to sobie za karę.

Tadeusz Chlebowicz bierze czynny udział w pracach społecznych na terenie zakładu.

Rozwój przemysłu intensyfikacja rolnictwa problemy pracy ideologicznej

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Istotne zagadnienia związane z postawą ideową młodego pokolenia zreferował tow. **Józef Galant** — dyr. Studium Nauczycielskiego. Stwierdził on m. in., że „starsze pokolenie za mało pomaga nauczycielom w ideowym wychowaniu młodzieży". Mówiąc o przekształcaniu studiów nauczycielskich na wyższe szkoły tego typu zaznaczył, iż Przemyśl posiada ku temu dobre warunki kadrowe, a także lokalowe.

Dyrektor Zakładów Płyt Pilśniowych — tow. **Michał Kryczko** złożył meldunek o wykonaniu przez załogę podjętych zobowiązań i pomyślnej realizacji zadań produkcyjnych, między innymi wartość produkcji eksportowej wyniosła 2 130 tys. złotych, co stanowi 123 proc. planu.

Tow. **Antoni Marczukiewicz**, przedstawiciel organizacji partyjnej kolejarzy, mówił o trudnościach węzła PKP. Wprawdzie przeładunek masy towarowej w „suchym porcie" odbywa się prawidłowo, to jednak wzrastające zadania i niesprzyjające warunki atmosferyczne zwłaszcza zimą — wymagają nowych inwestycji, które ułatwiłyby pracę.

Tow. **Edmund Orzechowski** z Nienadowej poruszył sprawy praworządności, zaopatrzenia wsi przemyskiej w artykuły spożywcze i brak materiałów budowlanych.

Przewodniczący PK SD — **Władysław Burnatowicz** oraz prezes PK ZSL — **Franciszek Dorosz** zapewnili uczestników konferencji o jedności działania Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, przewodnią siłą narodu w budowie Polski socjalistycznej.

Dyrektor Technikum Leśnego — tow. **Józef Chwała**, mówiąc o ideologicznej postawie młodzieży zwrócił uwagę na konieczność położenia przez pedagogów dużego nacisku na bardzo istotny przedmiot nauczania, jakim jest wychowanie obywatelskie.

Bogatą w problematykę i żywo toczącą się dyskusję zakończyło wystąpienie członka KC, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie — **Władysława Kruczka**. Oświadczył on m. in., że zarówno referat, jak i dyskusja odzwierciedlają atmosferę panującą w okresie przedzjazdowym w przemyskiej organizacji partyjnej, która systematycznie się rozwija. Nawiązując do wypowiedzi kilku dyskutantów, poddał on analitycznej ocenie przyczyny zajść marcowych i szkodliwej dla naszego ustroju działalności kręgów syjonistycznych oraz rewizjonistycznych. Poinformował również zebranych o aktualnej sytuacji w Czechosłowacji. Dziękując przemyskiej klasie robotniczej za właściwą postawę, za poparcie polityki partii i podjęcie czynu zjazdowego, zwrócił uwagę na osiągnięcia wsi przemyskiej, która może pochwalić się dobrymi wynikami produkcyjnymi. Omawiając szczegółowo postulaty wysunięte przez delegatów, I sekretarz KW stwierdził m. in., iż wiele z nich ma szanse realizacji, jak na przykład utworzenie w Przemyślu wyższej szkoły nauczycielskiej.

Wystąpienie tow. **Władysława Kruczka** spotkało się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony uczestników konferencji.

* * *

W podjętej przez konferencję uchwale m. in. czytamy: **„Prowadzona przez Komitet Miasta i Powiatu, jego egzekutywę i wszystkie organizacje partyjne wielka polityczna kampania przedzjazdowa służy mobilizacji społeczeństwa do zwiększenia wysiłków na rzecz dalszego rozwoju wszystkich dziedzin życia... uzyskano pełne poparcie dla polityki partii, akceptację stanowiska KC przedstawionego w tezach zjazdowych oraz wzbogacenie zawartych w nich zadań... Wzrost społecznej aktywności załóg pracowniczych ma odzwierciedlenie w realizacji podjętych zobowiązań produkcyjnych wartości 45 mln złotych i czynów społecznych wartości 35 mln złotych....**

W części dotyczącej działania powiatowej organizacji partyjnej uchwała m. in. zaleca: **„z problematyką zawartą w tezach dotrzeć do wszystkich środowisk... pogłębić wiedzę w zakresie źródeł i charakteru współczesnego rewizjonizmu, istoty demokracji socjalistycznej, rozwinąć pracę w dziedzinie ideowego wychowania młodzieży... w dalszym ciągu aktywizować załogi do pełnego wykonania zadań produkcyjnych...".**

◆

Drodzy towarzysze żołnierze!

Przebywacie poza granicami naszego kraju. Wraz z żołnierzami innych sojuszniczych armii spełniacie swój patriotyczny i internacjonalistyczny obowiązek, stając w obronie zdobyczy socjalizmu w Czechosłowacji. Pomagając klasie robotniczej, komunistom czeskim i słowackim w ich walce z reakcją i kontrrewolucją zabezpieczacie interesy obozu socjalistycznego, interesy naszego kraju przed zakusami imperializmu.

Społeczeństwo miasta i powiatu przemyskiego w pełni popiera decyzje naszego rządu o pomocy dla bratniej Czechosłowacji. Z zainteresowaniem i troską śledzimy wydarzenia w tym kraju, śledzimy postawę naszych żołnierzy i jesteśmy z niej dumni.

Zapewniamy Was, że jesteśmy z Wami, a pomoc, jaką okazujecie bratniemu narodowi czechosłowackiemu, przyczyni się do umocnienia braterstwa i jedności państw Układu Warszawskiego. Tak jak Wy za granicą kraju, tak my tu, w Ojczyźnie, dobrą i wydajną pracą, przekraczaniem planów, zobowiązaniami produkcyjnymi umacniamy siłę naszej Ojczyzny Polski Ludowej.

UCZESTNICY POWIATOWEJ I MIEJSKIEJ KONFERENCJI WYBORCZEJ PZPR

Rozmawiamy z delegatami na Wojewódzką Konferencję PZPR

Na pytanie: **Jakimi zagadnieniami będą Towarzysze starali się zainteresować uczestników konferencji wojewódzkiej?** — odpowiadają:

JÓZEF CHWAŁA — Zagadnienie wychowania młodzieży i ogólne sprawy społeczno - polityczne. Tym żyję zarówno jako nauczyciel, jak i działacz partyjny pracujący w środowisku podmiejskim. Problemom tym warto poświęcić możliwie najwięcej miejsca w dyskusji na konferencji wojewódzkiej. Uważam je za bardzo istotne...

WŁADYSŁAW PODKOWA — Załoga „Polnej — partyjni i bezpartyjni, swoimi wynikami produkcyjnymi i realizacją zobowiązań zjazdowych, wyraźnie dokumentują pełne zaangażowanie polityczne i poparcie dla kierownictwa partii. Uznajemy zasadę „robienia ekonomiki przez politykę". Zasada ta daje pożądane rezultaty. Ale... w polityce należy działać szybko i konsekwentnie. Nie mogą więc nasi towarzysze zrozumieć, dlaczego nie rozliczono się do końca z rewizjonistami i syjonistami, którzy w okresie sprowokowanych przez siebie wypadków marcowych pokazali prawdziwe oblicze...

ANTONI MARCZUKIEWICZ — Dla organizacji partyjnej przemyskich kolejarzy sprawą najważniejszą jest rozwój portu przeładunkowego. Zagadnienie jest bardzo złożone i zachodzi konieczność podjęcia szeregu decyzji odgórnych oraz dalszej mobilizacji załogi. Idziemy przecież z postępem czasu. Musimy więc postawić na pełną mechanizację, by sprostać wzrastającym zadaniom.

Szkolenie partyjne rozpoczęte

21 września w nowo otwartym Klubie Metalowca „Polmet" odbyła się inauguracja roku szkoleniowego dla aktywu partyjnego miasta i powiatu.

Wzięli w niej udział m. in. I sekretarz KMiP — **Wojciech Bania**, sekretarz propagandy KMiP — **Kazimiera Hodór**, oraz przewodniczący Prezydium MRN — **Władysław Deręgowski.**

Wykład inauguracyjny na temat kierowniczej roli partii wygłosił lektor KC PZPR — **Zbigniew Siatkowski.**

Następnie I sekretarz KMiP poinformował zebranych o przebiegu dyskusji nad tezami zjazdowymi. Realizacja zadań produkcyjnych w okresie 8 miesięcy bież. roku niemal we wszystkich zakładach pracy została znacznie przekroczona. Podobnie przedstawia się wykonanie czynów społecznych na wsi.

Do dnia 20 września na zebraniach partyjnych zgłoszono około 200 wniosków i postulatów. Dotyczą one głównie usprawnienia metod planowania i zarządzania, poprawy warunków bhp i socjalnych, wzrostu wydajności plonów, elektryfikacji, melioracji, budowy dróg, uruchomienia rezerw produkcyjnych itp.

Ocena przebiegu akcji zebrań partyjnych i dyskusji nad tezami zjazdowymi jest na ogół pomyślna. Należy jednak włączyć do dyskusji jak najszerszy aktyw bezpartyjnych, m. in. poprzez organizację zebrań otwartych.

Sekretarz propagandy KMiP — Kazimiera Hodór przytoczyła wnioski lipcowej egzekutywy KW PZPR na temat przebiegu szkolenia partyjnego w organizacjach powiatu przemyskiego. Udzieliła także zebranym obszernej informacji dotyczącej organizacji szkolenia.

Pierwsze w nowym roku szkoleniowym posiedzenie partyjne zostało zakończone wręczeniem świadectw i nagród najaktywniejszym działaczom.

(al.)

Z sesji MRN

GOSPODARKA KOMUNALNA POD OBSTRZAŁEM

24 września odbyła się sesja Prez. MRN. Otworzył ją i udzielił radnym wstępnej informacji przewodniczący MRN — **Władysław Deręgowski.** Następnie sprawozdanie z działalności Wydz. GKiM i podległych mu przedsiębiorstw złożył wiceprzewodniczący — **Władysław Burnatowicz.** Z koreferatem Komisji Gospodarki Mieszkaniowej i Budownictwa wystąpił radny — **Jan Plens.**

Przystępując do oceny działalności czynników odpowiedzialnych za sytuację w dziedzinie gospodarki komunalnej, Komisja ustosunkowała się krytycznie do tego, co miało być zrobione, ale co, niestety, nie zostało zrealizowane, a co gorzej, nie ma nawet perspektyw na wykonanie. Takim istotnym problemem jest sprawa remontów kapitalnych, która stanowi prawdziwą „Achillesową piętę" MPRB. Przedsiębiorstwo to tłumaczy się zaangażowaniem pracowników na innych obiektach oraz nieterminowym dostarczaniem dokumentacji przez MZBM. Wydział GKiM nie pokusił się jednak o ukazanie prawdziwych przyczyn notorycznego niewykonywania planów remontów kapitalnych w mieście. Brak jest również informacji na temat wyciągniętych wniosków organizacyjnych, zmierzających do poprawy zaistniałej sytuacji. Obiektywnie stwierdzić należy, że roboty wykonywane przez MPRB są przede wszystkim nieskoordynowane i nadmiernie rozproszone. Jedyną prawdą obiektywną jest fakt, że plan remontów kapitalnych w mieście w roku bieżącym nie zostanie wykonany.

Pozytywnie ocenione zostało wykonawstwo planu w zakresie remontów bieżących budynków mieszkalnych przeprowadzane przez MZBM, a także remontów dróg, jednakże z postulatem stałej poprawy jakości.

Krytycznie ustosunkowano się do zagadnienia zieleni. Przemyśl w stosunku do swych ambicji, m. in. natury turystycznej ma za mało kwiatów, o wiele mniej niż np. Jarosław. Wydaje się, że jedynym wyjściem jest zwiększenie nakładów środków finansowych, bo wydana obecnie kwota 50 tys. złotych jest niewystarczająca...

Cieszy czystość wód Sanu, a także woda i kanalizacja (coraz powszechniejsza) w mieszkaniach. Kierownictwo MPGK nie powinno jednak zapominać, że w perspektywie rozbudowy przemysłu woda i kanalizacja są punktem newralgicznym miasta.

Wprawdzie ZOM stał się instytucją rentowną, niemniej jednak miasto nasze jest nadal brudne! Oczyszczaniu podlega bowiem (na mocy zawartych umów) tylko jedna trzecia nieruchomości! Słuszny wydaje się postulat, by czystość przestała leżeć w ramach wielkich akcji, lecz stała się codziennym obowiązkiem administracji zarówno państwowych, jak też zakładowych, spółdzielczych i prywatnych.

Zamierzenia przystosowania części łaźni miejskiej przy ul. Sportowej na hotel trzeba skrupulatnie rozważyć i bez jednoznacznej opinii biegłych w tej sprawie nie podejmować ostatecznej decyzji.

Przewidywanie oddania do użytku w IV kwartale br. dwóch budynków mieszkalnych przy Wybrzeżu Kościuszki — cieszy. Niepokoi jednak fakt wprowadzenia w nich ogrzewania piecami, bo chyba przy powierzchni użytkowej ok. 6 000 m kwadr. byłaby rentowna lokalna kotłownia.

Pozytywnie oceniono realizację czynów społecznych, stwierdzając jednocześnie, że możliwości w tym zakresie są o wiele większe. Trzeba jednak koniecznej pomocy ze strony administracji, bądź to budynków, bądź zakładów pracy, aby czyny nie pozostawały „słomianym zapałem" lub zamierzeniem nie zrealizowanym do końca.

Gospodarka komunalna stanowi „system nerwowy" miasta, system złożony i skomplikowany. Władze miejskie muszą dlatego widzieć pracę Wydz. GKiM nie tylko aktualnie, lecz także w perspektywie.

Tezy zjazdowe w akapicie dotyczącym gospodarki komunalnej mówią m. in.: **„Bardzo ważnym zadaniem planu będzie realizacja szerokiego programu budownictwa mieszkaniowego, zapewniającego zarówno nowe mieszkania dla powstających rodzin, jak i zmniejszenia obecnego dość wysokiego zagęszczenia mieszkań.**

Powinien również nastąpić odpowiedni wzrost nakładów w gospodarce komunalnej, w tych zwłaszcza dziedzinach, które są związane z rozwojem budownictwa mieszkaniowego, tj. w zakresie zaopatrzenia w wodę i kanalizację. Usprawnić należy remonty budynków i urządzeń komunalnych przedsiębiorstw remontowych, poprawy ich organizacji pracy i odpowiedniego zaopatrzenia".

Zadania dla gospodarki komunalnej są więc jasne. Chodzi jedynie o to, by umieć widzieć palące potrzeby miasta i wychodzić im naprzeciw, a nie — jak to się dość często jeszcze dzieje — by źródłem inspiracji zamierzeń stawała się skarga obywatela do władz lub prasy.

Al. B.

KOMBATANCKIE WSPOMNIENIA

POD ROKIETNICĄ

Zatrzymaliśmy się w lesie koło Rokietnicy. Był ranek. Żołnierze z oddziałów Batalionów Chłopskich rozpalili ognisko i piekli świnię zarekwirowaną Ukraińcom w Kosienicach. Dobrowolski, Sura i Sobczyk poszli pełnić wartę, a Maliszewskiego wysłałem na skraj lasu, by zaobserwował co dzieje się w okolicy. Po powrocie zameldował — „we wsi spokój, ludzie idą do pracy w pole i do mleczarni". Koło piątej rano usłyszeliśmy trzask łamanych gałęzi. Chwyciliśmy za broń. Okazało się, że to dzieci pędzą krowy na pastwisko. W pewnej odległości od nich zobaczyliśmy mężczyznę idącego wolno w naszym kierunku. Dałem rozkaz, by go zatrzymano. Miał przy sobie zwolnienie z Baudienstu wystawione na nazwisko Kazimierz Napora, zamieszkały we wsi Rokietnica. Oświadczył, że śpieszy do pracy w leśniczówce. Wypuściliśmy go wolno, on jednak, jak się później okazało, zamiast do pracy, pobiegł do mleczarni i stamtąd zadzwonił do gestapo w Jarosławiu. Powiadomił Niemców o naszym pobycie w lesie. Ci, oczywiście natychmiast na to zareagowali. Zorganizowali oddział składający się z 70 żandarmów, 30 granatowych policjantów i około 100 faszystów z SS-Galizien. Siadli na samochody i ruszyli w kierunku Rokietnicy. My o tym wszystkim oczywiście nic nie wiedzieliśmy, mimo to po wypuszczeniu Napory czuliśmy się jakoś dziwnie nieswojo. Gnębiły nas obawy..., a może to szpieg lub człowiek, który zdradzi miejsce naszego postoju. Dla pewności kazałem dowódcy oddziału „Srogiemu" (Karolowi Niemczewskiemu), by jego ludzie zachowali wzmożoną czujność, sam zaś w towarzystwie „Sprytnego" i „Olgi" poszedłem zorientować się, którędy wiedzie najkrótsza droga do Węgierki, a przy okazji zlustrować okolicę za pomocą lornetki, którą miałem przy sobie. Uszliśmy ponad kilometr, gdy jeden z towarzyszących mi żołnierzy zobaczył ludzi ukrytych w krzakach. Chciał ich zatrzymać, lecz oni byli szybsi i uciekli w gęstwinę. Jak stwierdził „Sprytny", wśród nich był mężczyzna podobny do zatrzymanego ranó Kazimierza Napory. Szliśmy przy zrębie, skąd widoczność była duża. Jeszcze raz zlustrowałem okolicę i zobaczyłem w dali ludzi w czarnych mundurach, posuwających się w kierunku naszego oddziału. To byli Niemcy, mogło ich być około 60. Tego samego zdania był również „Sprytny".

Ruszyliśmy biegiem do oddziału. Po przybyciu na miejsce ogłosiłem alarm i oświadczyłem ludziom, że zbliżają się do nas hitlerowcy. — Nie ma ich więcej jak 60 ludzi, powinniśmy dać im radę! Zgodnie z ustalonym planem działania rozlokowałem ludzi wzdłuż wąskiej dróżki leśnej, którą Niemcy musieli przechodzić, w odległości po 10 metrów żołnierz od żołnierza. Chodziło mi bowiem o wywołanie w przeciwniku wrażenia, że ma do czynienia ze znacznie od niego liczniejszym oddziałem. Rozkazałem atakować dopiero na dany sygnał, a miały nim być trzy strzały z pistoletu.

Żołnierze przygotowali się do boju, załadowali zapasowe magazynki, dobrze ukryli się na swych stanowiskach. Ja zaś zająłem dogodne miejsce do obserwacji zbliżającego się nieprzyjaciela.

Po pewnej chwili do „Graba" — który leżał na prawym skrzydle — poszedł przekazywany cicho od żołnierza do żołnierza meldunek: Idą!

Ze swego stanowiska widziałem dokładnie przeciwnika. Na przodzie szli Ukraińcy z jednostki SS, za nimi granatowi policjanci, a na końcu Niemcy. Hitlerowcy szli ostrożnie grupami po pięć osób. Wpatrywali się w mijany las, lecz nic dostrzec nie mogli. Kiedy czołówka nieprzyjacielska była już około 50 m od mego stanowiska, wystrzeliłem z pistoletu. Momentalnie prysło nerwowe napięcie, które trzymało nas do tej chwili. Rozpoczął się bój.

Początkowo wśród Niemców zapanowało kompletne oszołomienie, nie spodziewali się bowiem tak silnego ognia. Po chwili jednak opanowali się i zaczęli odpowiadać. Tylko na odcinku, gdzie znajdowała się granatowa policja, ogień był bardzo słaby, a to z tej przyczyny, że policjanci nie strzelali do nas, a my również do nich, a ponadto byli uzbrojeni w KBK, a więc i tak wymiana strzałów była tu znacznie mniejsza.

Po kilku minutach strzelaniny przystąpiliśmy do ataku. Obrzuciliśmy nieprzyjaciół granatami. Przy trzecim ataku Niemcy zaczęli się wycofywać. Od kuli ukraińskiego SS-mana został ciężko ranny Stanisław Maliszewski „Ostry".

Jeszcze przez pewien czas strzelaliśmy za uciekającymi Niemcami, którzy zostawili na placu boju 9 zabitych i 7 rannych. W pół godziny później w lesie zapanowała całkowita cisza. Żołnierze zabrali zabitym i rannym broń: 9 karabinów KBK, 7 pistoletów maszynowych, 3 pistolety ręczne, 8 granatów obronnych. Jak się okazało, wśród zabitych było 3 Niemców, pozostali — to Ukraińcy w niemieckiej służbie. Pochodzili oni ze Lwowa, Mościsk, Sądowej Wiszni i okolic Przemyśla.

Po opatrzeniu rannego, ruszyliśmy w lasy koło Tuligłów. Rannego Maliszewskiego opatrzył nasz sanitariusz Leon Wrotny „Jawor". Wieczorem tego samego dnia zostawiliśmy go we wsi Wiąckowice u rolnika Stanisława Kędziołki. Po kilku tygodniach leczenia wrócił do zdrowia i do partyzanckich szeregów.

ROMAN KISIEL

W imię przyjaźni

17 września br. zwiedziła nasze miasto grupa turystów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przyjechali do Polski na zaproszenie Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni w Szczecinie, z którą prowadzą wymianę doświadczeń produkcyjnych. Dla mieszkańców Przemyśla nie byłoby to wydarzenie godne uwagi (ostatnio w naszym mieście gościliśmy setki, a może nawet tysiące turystów niemieckich), gdyby nie to, że ta grupa starszych ludzi, kiedy dowiedziała się o cierpieniach ludności w czasie wojny, złożyła kwiaty przed Pomnikiem Wdzięczności. W czasie tej krótkiej, ale podniosłej chwili p. Erich Kolditz, znany działacz polityczny i społeczny powiedział, że w ten sposób chcą uczcić pamięć poległych w walce z hitlerowskim najeźdźcą, i że jako Niemcy, muszą się wstydzić zbrodniczych czynów nazistów spod znaku swastyki. W zakończeniu p. Kolditz powiedział: „Będziemy robić wszystko, aby nasza przyjaźń trwała zawsze". **MT**

Publikacja na pewno potrzebna

Niemal dokładnie przed czterema laty, w dniach 26 i 27 września 1964 r., odbyło się w Przemyślu ogólnopolskie seminarium poświęcone zagadnieniu współpracy szkół i muzeów. W seminarium uczestniczyli przedstawiciele muzealnictwa i nauczyciele historii — przeważnie z terenu województwa rzeszowskiego oraz odpowiedzialni pracownicy Ministerstwa Kultury i Sztuki (Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków), Ministerstwa Oświaty i Kuratoriów Okręgów Szkolnych. Materiały z seminarium zostały wówczas powielone i dostarczone jego uczestnikom. Tą drogą dotarły do czasopism historycznych i pedagogicznych, które doceniając rolę oświatowo-wychowawczą muzeów słusznie postulowały wydanie materiałów drukiem, celem zapoznania z ich treścią szerszego ogółu nauczycielstwa i pracowników muzealnych.

Podjęło się tego Muzeum Ziemi Przemyskiej (współorganizator i gospodarz seminarium). Po przepracowaniu i zaktualizowaniu materiałów przystąpiono do redakcji książki, która przed kilku dniami pt: „Współpraca muzeów ze szkołami" ukazała się drukiem.

Na całość publikacji składają się artykuły Mieczysława Ptaśnika — dyr. Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, Franciszka Urbańczyka — prof. WSP w Krakowie, Andrzeja Szpakowskiego — b. kuratora Muzeum Narodowego w Warszawie, obecnie przedstawiciela Polski w Międzynarodowym Komitecie Muzealnym IKOM, Kazimierza Gottfrieda — dyr. Muzeum w Jarosławiu, Zofii Pawłowskiej — kustosza Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, Tadeusza Banasika — prac. Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, Mariana Aleksiewicza — nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, Zdzisława Rajewskiego — dyr. Muzeum Archeologicznego w Warszawie, Franciszka Kotuli — kustosza Muzeum w Rzeszowie i Antoniego Kunysza — dyr. Muzeum Ziemi Przemyskiej, który jest równocześnie redaktorem wydawnictwa. Książka posiada streszczenie obcojęzyczne — rosyjskie (Maria Łukaszewicz) i angielskie (Krystyna Malcharek), oraz zilustrowana jest 20 zdjęciami. Nad stroną techniczną edycji czuwał Kazimierz Fedkiewicz, autorem projektu ciekawej obwoluty jest Elżbieta Kalinowska.

Warto zaznaczyć, że zagadnienie współpracy szkół z muzeami znalazło się w programie międzynarodowego seminarium pt: „Muzea i nowa publiczność", które odbyło się w dniach od 18 do 24 września br. w Krakowie pod egidą UNESCO z udziałem reprezentantów 12 krajów. Przemyska publikacja spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i uznaniem uczestników seminarium za jej wartości merytoryczne, praktyczne i edytorskie. **lc**

OPŁAKANY PRZEZ MATKĘ

W czerwcu 1944 roku powołano mnie do istribitiel batalionu. Skończyłem niedawno 16 lat. Wspólnie z moimi rówieśnikami oraz nieco starszymi od nas kolegami, pełniliśmy służbę porządkową w rodzinnych Mościskach. Posiadanie broni napawało nas dumą, ale nie dawało pełnego zadowolenia. Rwaliśmy się do prawdziwego wojska. Kiedy mówiliśmy o tym naszemu lejtnantowi, uśmiechał się pod wąsem:

— Ot, małojcy! Wiem, wiem... Ja też chciałbym powojować jeszcze z germańcami. Ale tu również jesteśmy potrzebni. Czuwamy nad porządkiem — a porządek musi być, szczególnie teraz. A wam zresztą mleko nie obeschło jeszcze pod nosem... Która armia posłałaby was na front?...

Byliśmy urażeni takim traktowaniem. I kiedy nadarzyła się sposobność, wraz z dwoma kolegami w moim wieku, przekroczyliśmy granicę (nielegalnie; dziś przyznaję się do tego) i przez Przemyśl, Jarosław dotarliśmy do 10 Dywizji Piechoty w Rzeszowie. Tu też potraktowano nas jak smarkaczy, ale wylądowaliśmy w końcu w samodzielnym szkolnym batalionie. Wszyscy trzej. Trzymaliśmy się razem do końca wojny...

Początkowo nasze żołnierskie losy nie obfitowały w jakieś atrakcyjne zdarzenia. Najpierw był okres rekruckich ćwiczeń, potem służba garnizonowa i szkolne zajęcia. W styczniu wyjazd do Krakowa, stamtąd do Katowic, Poznania... Stale poza frontem... A myśmy chcieli walczyć!

— Wojna się kończy, a my bez przerwy pętamy się **po tyłach!** — narzekaliśmy z żalem.

Przyszła jednak i na nas pora. Chrzest bojowy przeszliśmy nad Nysą. W czasie tej pierwszej walki byłem tak oszołomiony, że dziś nie mogę odgrzebać w pamięci obrazu tamtych dni. Pamiętam tylko ciągły huk i porażenie, jakiego doznałem na widok zabitego kolegi — żołnierza z naszej kompanii.

Potem oswoiłem się już z ogłuszającą, mordercą machiną wojny. Lecz mimo to, kiedy po kilkunastu dniach zobaczyłem trupy rannych z

Proszę o głos

MĘŻCZYZNA był tak roztrzęsiony, że w trakcie opowiadania omal nie płakał. Wydawał się być człowiekiem nie tyle zrezygnowanym, co bezsilnym. Jego rodzina z braku zastępczego lokalu pozostała sama jedna w budynku gdzie przeprowadzany jest kapitalny remont. Żyje tak już niemal od roku w zagrożeniu, w warunkach urągających najelementarniejszym przepisom bhp.

Zamiast sufitu popękana cienka podsufitka, nie zabezpieczone przewody elektryczne (jak zrobią spięcie, to i po tygodniu światła nie ma), odcięta woda, wokół rumowisko cegieł i tynku. Do mieszkania, które składa się z pokoju i kuchni, wchodzi się teraz bardzo okrężną drogą — bo przecież roboty w pełni — przez pozostawioną w nowym murze wnękę wielkości człowieka. Kuchnia (potwornie ciemna) zagracona. — Znieśliśmy tu rzeczy ze spiżarni na dole i powierzchnia znacznie się przez to zmniejszyła... słyszę głos gospodarza.

Drzwi prowadzą do nieco większego pokoju, przez którego długość przeciągnięte są w dwóch rzędach sznury z suszącą się bielizną. W tym pomieszczeniu (bez pieca!) stoją łóżka, rozkładana amerykanka i za mały — w stosunku do potrzeb — stół. W takich oto warunkach mieszkają i uczą się dzieci. Młodsi chłopcy wracają szybciej, toteż mogą odrobić lekcje jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Gorzej jest z najstarszą córką, która uczęszcza do szkoły średniej. Same piątki przynosi! Ale jak tak dalej pójdzie zmarnieją mi dzieci do reszty...

— To prawda, dawali mi mieszkanie zastępcze na czas remontu w budynku awaryjnym przy ul. Zielińskiego. Ale to była klitka (24 m kw. na 6 osób) i strasznie daleko zarówno mnie do pracy, jak i dzieciom do szkoły. Na same dojazdy trzeba by przeznaczyć kilkaset złotych miesięcznie, a mnie na to nie stać. Dlatego zrobiłem poprzez Radę Zakładową odwołanie od decyzji Wydz. Spraw Lokalowych. Godziłem się zamieszkać w baraku przy ul. Dolińskiego. Komisja przyznała mi rację. Miałem prawo tam się wprowadzić...

— Wiosną przez kilka dni z rzędu chodziliśmy tam z żoną i paliliśmy koks, by oszuszyć surowe mury. Gdy skończyliśmy robotę, to odebrano nam klucze i w tych pomieszczeniach zaczęto wyrabiać kafle. Zostaliśmy więc na starych śmieciach...

— Tu jest ciasno i brudno. Rzucają się pchły. Ani wypocząć nie mogę. Pracuję przeważnie na zmianach nocnych, toteż dniem chcę nieco pospać. Gdzie tam. Walą młotami, aż dudni. I dalej idę niewysypany do pracy. A jak spowoduję wypadek, to kto będzie odpowiadał?

— Ja rozumiem. Zawadzam tym z budowy. Ale czy to ze swojej winy? I czy to jest powód do złośliwości w rodzaju zatykania szmatami komina i wybijania zbytecznych dziur w ścianach? I tak ciągnie z każdego kąta, i z góry, i z dołu. Siły już nie mam tak ciągle zalepiać. Raz zleciałem przez to z piętra aż do piwnicy. Upadłem na głowę. Byłem przez 9 dni na chorobowym. Jakoś przeszło.

— Kierownik budowy pyta mnie, kiedy się wyprowadzam. A ja nie mam dokąd. Godzę się nawet na jakąś możliwą suterenę, gdzie można by przeżyć te dwa, trzy lata. Nie ma. To jednak problem z liczną rodziną. Tamci lokatorzy nie sprawiali trudności — jedna osoba samotna i starsze małżeństwo...

— Mamy jesień. A ja nie mogę zaopatrzyć się ani w opał, ani w ziemniaki, bo gdzie to wszystko mam złożyć? Tutaj piwnica nie zabezpieczona, a i woda w niej stoi. W ubiegłym roku zmarzła mi prawie tona kartofli...

— Trochę winię za ten stan rzeczy administrację. Mogli nas szybciej zawiadomić o remoncie. Teraz też są niedopatrzenia. Już kilka miesięcy nie mamy wody i ze światłem różnie bywa, a czynsz pozostał bez zmian. Czy to sprawiedliwie?

— Po remoncie nie będzie do czego wracać. Zastanę całkiem inne mieszkanie. Plany są jednakowe dla całego budynku. Powierzchnia kuchni uszczuplona zostanie o miejsce na łazienkę i w.c. To wygoda — przyznaję — ale gdzie ja się pomieszczę z dorastającymi dziećmi? Obiecali, że dadzą mi jeszcze jeden dodatkowy pokój. Ale wtedy chodziło o zgodę i podpisanie planu, a teraz już się o tym nie mówi...

— Wie pani, byłem na Dolińskiego. Ten barak jest już otynkowany. Może mi dadzą klucze do mieszkania jeszcze przed zimą...?

*

Pozwoliłam mu się wyżalić do końca. Miał w tym „oskarżeniu" również swoje racje. Dostrzegał obiektywne trudności mieszkaniowe, szedł na ustępstwa. Nie rozumiałam tylko jednego — dlaczego bez podania przyczyn pozbawiono go kluczy do mieszkania zastępczego w baraku przy ul. Dolińskiego? Przecież nie byłoby dziś tych „gorzkich słów", gdyż nie istniałby żaden problem. Są szanse naprawienia zła poprzez wręczenie mu kluczy (i to jak najszybciej) do mieszkania zastępczego przy ulicy Dolińskiego.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

P.S.
Przemilczałam nazwisko i adres mojego rozmówcy na jego prośbę. Realia bez trudu mogą naprowadzić na jego ślad. Zresztą zostaną one ujawnione kompetentnym władzom.

A. B.

Jwagi czytelnika

O wystawie Rachfalskiego i innych

Jako mieszkanka Przemyśla cieszę się każdym jego osiągnięciem, a już ze szczególną przyjemnością obserwuję rozwój naszego muzeum. Nie znam jego pracy „od strony kuchni" (zwiedzam tylko wystawy, czasem korzystam z biblioteki), ale z całą pewnością mogę stwierdzić, że jest coraz lepiej. Chętnie oglądam wszystkie wystawy plastyki i za nie jestem najbardziej wdzięczna. Nasłuchałam się dość dużo, że nie umiemy patrzeć na sztukę współczesną, że jej nie rozumiemy itp. Pewnie to i prawda. Zresztą sama widziałam jak przebiegano obok obrazów, zbywając je wzruszeniem ramion czy mruknięciem: „Obrzydliwość! Coś takiego! Co to pokazują!" itd. Ale żeby było dobrze, nie wystarczy ze zgrozą stwierdzić, że jest źle. Trzeba jak najwięcej pokazywać zwyczajnym ludziom te właśnie współczesne obrazy i pomóc im je zrozumieć, nauczyć widzieć!

Dlatego dobrze, że zorganizowano wystawę malarstwa Z. H. Rachfalskiego, że poprzedzono ją ogłoszeniami, że oferowano zwiedzającym „Katalog" prac Rachfalskiego, że i w „Życiu" o niej napisano. Dziwi mnie jednak, że najczęściej (nie tylko zresztą w „Życiu") mówi się o wystawie już po jej zakończeniu. Czy nie warto by dla rozbudzenia zainteresowania i ułatwienia odbioru i wymiany zdań, porównania przekonań, pisać w czasie trwania wystawy po prostu o tym, jak się ją odbiera.

Pierwsze moje zetknięcie z obrazami Z. H. Rachfalskiego w tutejszym muzeum zakończyło się prawie ucieczką. Tak mnie zabolały, wydawały się takie okrutne. Musiałam je jednak obejrzeć jeszcze i jeszcze raz i za każdym razem widziałam inaczej i chyba lepiej. Może nie wszystkie zrozumiałam tak jak życzyłby sobie ich twórca. Nie jestem zresztą znawcą ani krytykiem, tylko zwykłym widzem.

Zdaje mi się jednak, że dzieło sztuki nie tylko pokazuje jakąś część świata widzianą oczami artysty, ale i jego samego — jego wiedzę o życiu, stosunek do człowieka, do wszystkiego, co go otacza. Oglądając obraz widzę nie tylko barwne plamy, wywołujące takie czy inne wrażenia estetyczne, widzę drugiego człowieka, a i siebie lepiej.

Obrazy Rachfalskiego odebrałam jako bezceremonialne, bolesne (dla mnie, ale chyba i dla malarza) zrywanie zasłony, pokrywanie złej prawdy o człowieku. Wszystkie, nawet Portret matki, mówiły mi — patrz, co jest pod miłymi, ładnymi pozorami, co jest naprawdę. Ostre to i bezkompromisowe, aż budzi sprzeciw, dręczy, ale i każe myśleć. Wcale nie zaskoczył mnie, nie zdziwił autoportret artysty — ten gest zasłaniania twarzy i jakby odpychania tego, co na zewnątrz. Może to tylko mnie się tak wydaje? Chyba pożyteczna byłaby wymiana zdań i (o czym już w „Życiu" było) częstsze organizowanie takich wystaw, np. lubelskiego malarza F. Kmity (prawdopodobnie nasze województwo współpracuje z lubelskim), którego obrazy pełne są radości życia i słońca, czy rzeszowskiego Ziemskiego, którego zachwalać chyba nie trzeba.

J. SOBIECKA

naszego szpitala polowego, bestialsko pomordowanych przez hitlerowców... Muszę to opowiedzieć...

Silne zgrupowanie niemieckie zaatakowało nas tak mocno i niespodziewanie, że musieliśmy wycofać się z wioski i pozostawić ciężko rannych. Nie było innej rady... Po zaciekłych walkach powróciliśmy do tej miejscowości. Szpital polowy był zdemolowany. Ranni zniknęli.

— Gdzie oni? — rozpytywaliśmy wyciągniętych z piwnic i innych schowków niemieckich cywilów.

Odnaleźliśmy wreszcie... Pomordowani, z roztrzaskanymi głowami, zakopani byli na sąsiadującym ze szpitalem placu. Do krwi zaciskaliśmy wargi... Jak trudno jest nie nienawidzieć zwyrodniałych morderców, którzy tak łatwo potrafili rozprawić się z bezbronnymi!

* * *

Już wiele dni szliśmy marszem ubezpieczonym. Nieprzyjaciel wiał nie przyjmując walki. Dotarliśmy do lasów nad Sanrewą. Tu napotkaliśmy opór.

Było późne popołudnie, kiedy padł rozkaz:

— Okopać się!

Przypadliśmy na skraju długiej polany. Gdzieniegdzie widać było ocalałe, mimo ognia naszej artylerii, opuszczone niemieckie okopy. Razem z nieodłącznymi dwoma kolegami z Mościsk, z istribitiel batalionu — Kazikiem Wiąckiem i Puchelakiem (też Kazimierz) stanowiliśmy obsługę karabinu maszynowego Diegtierowa. Ja byłem celowniczym. Ledwie włóczyliśmy nogami. Należało jednak przezwyciężyć to potworne zmęczenie i wykonać stanowisko dla naszego „pulomiotu". Kazik Wiącek wypatrzył dość dobrze zachowany niemiecki okop.

— Wlażmy tu. Trochę poprawimy i będzie. Nie mam siły do kopania...

Początkowo i ja miałem na to ochotę. Ale potem...

— Wiecie co? — powiedziałem. — Okopmy się sami. Ta dziura wydaje mi się za płytka.

Przeczucie?... Żołnierz nie powinien w nie wierzyć. A jednak...

Na całej linii panował spokój. Dopiero nad wieczorem zaczęli Niemcy sporadycznie „się odzywać". Od czasu do czasu zaterkotał ich karabin maszynowy, puknął pojedynczy strzał, huknęło działo. I właśnie jeden z pocisków artyleryjskich trafił dokładnie w hitlerowski okop — ten, który mieliśmy zająć... Otrzepując się z grudek ziemi popatrzyliśmy na siebie... Na szczęście tam nas nie było.

Zmęczenie i cisza ukołysały nas do snu. Zasnęliśmy tak twardo, że nie obudziła nas nocna kanonada i rozkaz ataku na niemieckie pozycje. Trudno mi w to dziś uwierzyć. Tak jednak było. Cała nasza jednostka poderwała się do natarcia, a my pozostaliśmy w okopie i chrapaliśmy w najlepsze, śniąc o wielkim bohaterstwie.

Dopiero słońce mocno świecące w oczy (było już chyba gdzieś około godz. 10 następnego ranka) obudziło mnie. Koledzy jeszcze spali. Wychyliłem głowę z okopu i rozglądam się ciekawie... Co to? Poza nami trzema nikogo innego nie ma na całej polanie. Szarpię za ramię Wiącka i wystraszonym szeptem mówię:

— Wstawaj! Wstawaj! Słyszysz?... Naszych nie ma. Zostaliśmy tylko w trójkę...

Oprzytomniał od razu. Obudziliśmy Puchalaka. Zaczęliśmy wspólne poszukiwania. W okopach leżały tylko porzucone przez żołnierzy drobiazgi i puste puszki po konserwach...

Zjeżyły się nam na głowach ledwo odrosłe włosy.

— Gdzie poszli: naprzód, czy się wycofali?...

Sytuacja była naprawdę beznadziejna. I wtedy „wyszło" bardzo wyraźnie, nasze smarkaczostwo: rozpłakaliśmy się zgodnym chórem... Ryczeliśmy dość długo. W końcu jednak strach przed ewentualnym przechwyceniem przez Niemców zmobilizował nas do działania. Ruszyliśmy w poszukiwaniu śladów polskiej lub radzieckiej armii. Szliśmy skrajem lasu. Po jakichś 3 kilometrach dotarliśmy do asfaltowej drogi. Obok niej biegła polowa linia telefoniczna. Nasza. Rozpoznaliśmy.

— Trzeba iść za kablem... Tylko w którą stronę? W prawo czy w lewo?...

Puchelak rozstrzygnął:

— Wszystko jedno. W którąkolwiek pójdziemy stronę i tak zawsze dojdziemy do celu. Tylko trzymać się linii. I rzeczywiście... Znowu potwornie zmęczeni (strach, pośpiech, dźwiganie Diegtierowa, broni osobistej i amunicji — wypompowały nas do cna), ale szczęśliwi, że znaleźliśmy naszą jednostkę, potulnie wysłuchaliśmy opeer szefa kompanii:

— Z gówniarzami tak zawsze... Gdzieście — do jasnej cholery — podziewali się, gdy myśmy tłukli szkopów? Usmarkaliście się pewnie ze strachu i narobili w portki — co?... Czy wiecie, że wysłaliśmy zawiadomienie do waszych rodzin, że zginęliście na polu bitwy? Jutro, pojutrze będą was matki opłakiwać... Boże drogi! Że też nie zostaliście w domu trzymać się matczynych spódnic, tylko zatruwacie mnie życie... Żołnierze królowej Jadwigi...!

Poczciwe szefisko naurągało nam co niemiara, ale mimo wszystko cieszyło się z naszego powrotu. Nie tylko on jeden. Dowódca kompanii por. Weiss, koledzy — Płomianek, Krązel, Chudzio i Skolarczyk, najlepiej z nami zżyci, poklepywali nas radośnie i z uśmiechem mówili:

— Żyjecie bohaterowie?

— Ganiajcie do kuchni po mleko — już wam tam przygotowali butelki z pipkami...

Nic nie robiliśmy sobie z tych serdecznych pokpiwań. A po najbliższej akcji (ochrona mostu) zasłużyliśmy nawet na słowa pochwały. Bo mówiąc tak bez samochwalstwa, nieźlymi byliśmy żołnierzami. ... I nigdy więcej nie zaspaliśmy.

Tylko biedna matka przez długi czas rozpaczała za mną, synem — żołnierzem, który gdzieś daleko, na obcej ziemi zginął od hitlerowskiej kuli. Zawiadomienie o mojej śmierci rzeczywiście dostała. Kiedy już po wojnie (stacjonowałem wówczas koło Jeleniej Góry) napisałem do niej, nie mogła wprost uwierzyć, że żyję. A gdy, upewniła się, radość jej nie miała granic.

STANISŁAW GAWLIK

W ubiegłym miesiącu gościł w Przemyślu zespół „Niebiesko - Czarnych". Spotkał się on z entuzjastycznym przyjęciem i to nie tylko u big-beatowej młodzieży. Najbardziej ciepło przyjęta była solistka zespołu Adrianna Russowicz (na zdjęciu) i sympatyczny Bruno Oya, który swoją obecnością uświetnił występ.

GŁOŚNE CZYTANIE OBRAZKÓW

SZKICE PRZY STOLIKU

Czytelnia — to brzmi dumnie! Jest tu nawet napis: „Prosimy o ciszę!". Ale w rzeczywistości lokal spełniający niewątpliwie ważną rolę w życiu kulturalnym miasta, nie dysponuje odpowiednimi warunkami dla c i c h e j czytelni. I chyba, po tych kilku latach istnienia, tylko bardzo naiwni mogą łudzić się, że tu gdzie upodobano sobie miejsce spotkań, gdzie bywa ż y w a młodzież i gdzie zainstalowany jest barek z najlepszą w Przemyślu kawą, dużym wyborem innych napoi i różnych „słodkości" oraz uprzejmą obsługą — może panować idealna cisza i atmosfera czytelni z prawdziwego zdarzenia.

Nie należę do naiwnych. Dlatego też uważam, że w popularnym „Empiku" (bo o nim jest oczywiście mowa), w istniejących warunkach jednego pomieszczenia — księgarnia to coś zupełnie odrębnego — jak najbardziej zrozumiała jest pewna swoboda głośniejszego zachowania. Ale niestety potępić trzeba tych wszystkich, którzy uparli się traktować Klub Międzynarodowej Prasy i Książki jak podlejszą kawiarnię i bez żadnych hamulców dobrego wychowania i odrobiny oględy towarzyskiej „pękają" ze śmiechu, gdy współbywalcy raczą ich dowcipami albo „czytając obrazki" z prasy zagranicznej (nie znają języka, zadowalają się oglądaniem zdjęć i rysunków), udzielają sobie wzajem bardzo głośnych, przeważnie niezbyt celnych komentarzy... Jest więc zwykle w klubie niesamowity ruch. Wysiłki personelu, który drogą uprzejmych, dyskretnych uwag pragnie wpływać na poprawę atmosfery, nie dają pożądanych rezultatów.

Może by tak „do akcji" wkroczyli poważniejsi bywalcy klubowi — a jest ich dość liczna grupa. Wydaje mi się, że ich szybkie reakcje, poparte posiadanym autorytetem, stałyby się dużą pomocą dla bezsilnych pracownic czytelni. Proponuję też umieszczenie pod szkłem na każdym stoliku krótkiego sloganu: „Głośno — nie znaczy kulturalnie". Może pomoże...

Józef Gotar

RAPSOD POWSTAŃCZEJ EPOPEI

Biografowie Artura Grottgera zgodni są w twierdzeniu, że twórca cyklu patriotycznych dzieł: „Warszawy", „Polonii", „Lithuanii" — wielokrotnie przejeżdżał przez Medykę, kierując się do stolicy Galicji utartym traktem: Kraków — Przemyśl — Lwów.

Pierwsza kolej dotarła do Medyki w roku 1860 i chociaż podróż nie przebiegała w zawrotnym tempie, z usług nowego środka lokomocji zaczęto powszechnie korzystać, co oznaczało zmierzch dyliżansów i przydrożnych traktierni. Nie było specjalnych powodów ku temu, by Grottger przerywał swą podróż choćby dla chwilowego pobytu w Medyce. A jednak dzieje Medyki wiążą się ściśle z nazwiskiem Grottgera. Któż mógł bowiem przypuszczać, że pierwsza miłość siedemnastoletniego Artura — rozkoszne dziewczę z Krakowa, Halcia Dzieduszycka zamieszkała kiedyś w Medyce jako żona Mieczysława Pawlikowskiego, zachowując z wielkim pietyzmem dwa portreciki, jakie naszkicował jej artysta, nie będąc jeszcze u szczytu sławy.

Halcia Dzieduszycka — cudny podlotek stanowiła długo głęboki, nabożny zachwyt oczu i serca Grottgera. W swoim pamiętniku pisał: „Och, widziałem moją Halcię... Och, jaka ona piękna... Śliczna! Anioł!"

Ale Halcia nie była przeznaczona artyście. Ani ona, ani żadna inna. W grudniu 1854 r. malarz z rozdartym sercem, z mnóstwem rekomendowanych listów, opuścił rodzinny Lwów, gościnny Kraków i znalazł się w Wiedniu. Tu w wirze wielkomiejskiego życia zapomniał o ukochanej, ta zaś poznała Mieczysława Pawlikowskiego z Medyki — młodzieńca o poetyckich zainteresowaniach z kręgu „młodzieży buntowniczej" i... poślubiła go zamieszkując w podprzemyskiej wsi. Owe dwa portreciki naszkicowane przez Grottgera pod koniec życia przekazała swojemu dziecku Janowi Gwalbertowi, ten zaś przekazał swemu synowi Michałowi i tą drogą w Medyce pamięć o Grottgerze wciąż żyła. Ale owe dwa szkice to zaledwie szczypta pamiątek po rapsodzie powstańczej epopei, skomponowanych w rodzinie Pawlikowskich w Medyce.

Droga dalszych pamiątek do tej wsi była dość osobliwa, a począwszy dał wielki bal mieszczański we Lwowie, jaki odbył się w dniu 12 I 1866 r. Wtedy właśnie wśród kwiecia rozbawionej młodzieży poznał Grottger piętnastoletnią Wandę Monne — córkę Kordelii z d. Wentz zu Niderlahnstein, która w jego życiu odegrała najbardziej dramatyczną rolę. Wanda pochodziła z rozbitej rodziny. Jej ojciec Karol Monne de la Tours, syn Józefa i Teresy Repczanki, żył w separacji z żoną, ta zaś znalazła przytulne schronienie u swojej siostry Teresy, we Lwowie na Placu św. Ducha i tam wychowywała swoją córkę. Wanda była prawdziwą miłością Grottgera, miłością, która trwała zaledwie 23 miesiące, ale w życiu obojga była najdoskonalszym wzorem wzajemnego przywiązania. Losy rzuciły artystę znów poza granice kraju. Rozpoczęła się najpiękniejsza korespondencja spod znaku Amora, która po latach stała się kanwą do napisania dzieła: „Arthur i Wanda" pióra Michała Pawlikowskiego i Maryli Wolskiej, wydanego nakładem „Biblioteki Medyckiej".

13 grudnia 1867 roku w Amelie les Bains w Pirenejach Artur Grottger nękany nieuleczalną chorobą zmarł. Dozgonny jego przyjaciel Marceli Krajewski na żywo interesował się jego losem i informował Wandę o stanie zdrowia ukochanego, a po śmierci zebrał wszystkie prace malarza, całą korespondencję, album i dzienniczek intymnych zapisów i przekazał Wandzie, która miała moralne prawo odziedziczenia wszystkiego po narzeczonym. Prawo to było wprawdzie kwestionowane przez rodzinę Artura, ale w końcu Wanda posiadała najdroższą jej sercu spuściznę. Owe odziedziczenie jest dalszym etapem drogi grottgerowskich pamiątek do Medyki. Cztery lata po śmierci Artura, Wanda wyszła za mąż za Korola Młodnickiego i odtąd dom obojga stał się miejscem wielkiego poszanowania grottgerowskich skarbów. Przekazała je Wanda swojej córce Maryli (Wacławowa Wolska). Od niej w roku 1924 otrzymała album, wiele szkiców i innych grottgerowskich pamiątek młodsza córka Aniela, która wychodząc za mąż za Michała Pawlikowskiego wniosła wszystko pod dach medyckiego pałacu. Ani Wanda, ani jej córka Maryla, ani wreszcie wnuczka Aniela nie roztrwoniły grottgerowskiej spuścizny. Jedynie kilka rysunków sprzedano, gdy mąż Wandy — Karol — był chory, a szkice do „Pochodu na Sybir" bezinteresowanie otrzymał lekarz i opiekun Wandy — dr Lesław Węgrzynowski.

O wielkim przywiązaniu do dzieł grottegrowskich i jego pamiątek świadczy fakt, że Wanda za portret Bertelli Algarotti, roboty Artura, mogła zdobyć pamiętnik Ewy Ankwiczówny z autografami Mickiewicza, Słowackiego i innych. Grottgerowskie pamiątki przebywały w Medyce do roku 1939, później — na ile starczyło sił i odwagi — ukryto je, a dziś znajdują się w Archiwum Prywatnym Michała Pawlikowskiego w Zakopanem, które mi je w ubiegłym roku właściciel demonstrował i cierpliwie przekazał opisaną wyżej ich historię.

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI

Nie zapominajmy o bohaterach

W roku 1953 z inicjatywy władz partyjnych i administracyjnych na wieży zegarowej (przy ul. Władycze) umieszczona została pamiątkowa tablica z brązu ku czci poległych członków PPR w walce o wolność Ojczyzny w latach 1944—48 na terenie Przemyśla i powiatu. Wykonali ją w czynie społecznym towarzysze z Fabryki „Polna". Od tego czasu minęło 15 lat. Dziś nikt nie pamięta o tej tablicy, nikt nie składa koło niej najskromniejszej nawet wiązanki kwiatów... A przecież wypisane są tu nazwiska bohaterskich działaczy: Leona Żminki, Wiącka i innych — około 20, którzy na wezwanie partii stanęli w 1944 roku do pracy w organizowaniu i zabezpieczaniu władzy ludowej. Uważam, że tablicę należałoby przenieść w inne, bardziej odpowiednie miejsce i otoczyć ją właściwą opieką.

I jeszcze jedna sprawa. Będąc na cmentarzu w Medyce odszukałem grób kpt. Franciszka Błażeja (Dąbrowszczaka), który po powrocie do Ojczyzny w 1945 roku pracował w organach bezpieczeństwa, następnie organizował spółdzielnię produkcyjna w Medyce i był jej pierwszym przewodniczącym. Zmarł z powodu nabytej w Hiszpanii choroby. Miejsce jego ostatniego spoczynku przedstawia bardzo opłakany widok. Wydaje mi się, że działacz ten zasłużył sobie na to, aby grób jego był odpowiednio utrzymany. Może by i tu umieścić tablicę pamiątkową?

Na medyckim cmentarzu spoczywają również zwłoki Dąbrowskiego, oficera powstania styczniowego. Ten grób też jest całkowicie zaniedbany. Niezbyt dobrze świadczy to o tamtejszym społeczeństwie.

Sprawą tablicy pamiątkowej poległych bojowników o władzę ludową i obu grobów w Medyce zająć się powinien przemyski ZBoWiD.

KAZIMIERZ SAWKA

NIEZGODA RUJNUJE...

W ostatniej rozmowie, jaką przeprowadziłem przypadkowo z trenerem pływaków „Czuwaju" R. Dawidowicz, ten zasłużony dla rozwoju tej dyscypliny człowiek uskarżał się na trudności w swej pracy. Wspomniał m. in. o tym, że jedna z najbardziej utalentowanych jego podopiecznych nie może uczęszczać na wszystkie zajęcia w sekcji z powodu konieczności brania udziału w treningach szkolnej drużyny koszykówki...

Dotknięty został mały problem. Uczennica szkoły średniej, sportsmenka, która z roku na rok wspina się po szczeblach wyczynu staje nagle przed dylematem: kogo słuchać, kto ma rację: nauczyciel liczący na pomoc wysportowanej uczennicy w międzyszkolnej rywalizacji, czy trener z żelazną konsekwencją wymagający realizacji założeń treningowych. Obie strony reprezentują wystarczający zasób autorytetu, uczennica-pływaczka nie chciałaby popaść w konflikt ze szkołą lub sekcją. Wydaje się być rzeczą najbardziej słuszną, aby kilkunastoletnia osoba nie otrzymywała sprzecznych dyspozycji. Jeśli jej postępy w nauce są na dobrym poziomie, nic nie stoi na przeszkodzie, aby dziewczyna uprawiała ten sport, który polubiła, gdzie włożyła kilka lat pracy w dotychczasowe sukcesy. Obrona barw szkoły nie ma nic wspólnego z odciąganiem sportsmenki od treningów. Czyżby Liceum, w którym liczba dziewcząt idzie w setki nie było odpowiednich kandydatek na koszykarki?

Ktoś może powiedzieć, że można pogodzić obowiązki pływaczki — reprezentantki województwa z przygotowywaniem się do rozgrywek szkolnych. Bardzo możliwe. Śmiem wątpić jednak w uniwersalizm sportowców w dobie procesów specjalizacyjnych w całym ruchu sportowym. Przykładów niepowodzeń, jakich doznano na drodze chwytania „dwóch srok za ogon" dostarcza i przemyski sport. Swojego czasu grupa lekkoatletek tegoż „Czuwaju", bardzo uzdolnionych skądinąd, szukała szczęścia w koszykówce. Treningi na dwu frontach przyniosły opłakany rezultat. Z dziewcząt tych nie ma aktualnie pożytku ani trener lekkoatletyczny, ani sekcja koszykarek „Polonii". Idąc dalej w poszukiwaniu nienormalnego stanu, zaglądnijmy za kulisy sekcji piłki ręcznej. Trzon zespołu II-ligowego „Czuwaju" stanowią... koszykarze „Polonii". Latem, kiedy winni przygotowywać się do sezonu, występują na boiskach „7-ki". Niech nikogo nie wprowadza w błąd opinia o błogosławionych skutkach wyżywania się w sportach uzupełniających. Zawodnik określający się jako rzucający do kosza, powinien wprawiać się w tę operację; rzuty do bramki szczypiórniakowej niechaj pozostawi piłkarzom ręcznym. Nie będzie wówczas frustracji trenerów, którym zawodnicy „uciekają" tam, gdzie reżim i nasilenie treningu jest niezbyt wysokie. Nie będzie wreszcie wyrywania sobie przez sekcje dorosłych zawodników, o wiele lat za starych do zmiany uprawianej dziedziny. Zyska na tym praca wychowawcza, lepiej ułożą się stosunki międzyklubowe w samym mieście.

Przed kilkoma tygodniami zarysował się mały promyk nadziei na ustabilizowanie się stosunków między przemyską „trójką". Zdawało się, że tak „Polna", jak i „Polonia" uznają priorytet sekcji piłkarskiej „Czuwaju", a niezwykle potrzebny jedenastce kolejarzy — rozgrywający A. Rudy z „Polnej" zasili III-ligowców. Wszystko było na dobrej drodze, w sztabie „Czuwaju" była zgoda na oddanie 2 zawodników do fabrycznego zespołu. W ostatniej chwili wszystkie misternie przygotowane plany legły w gruzach. — Rudy nie zmienił barw, a rezerwa „Czuwaju" która w zasadzie gra o „czapkę gruszek" pozbawiła rodzimych rywali szans w walce o wydostanie się z A-klasowej zsyłki. Dowcipni mówią, że nawet San dzielący III-ligowców od maluczkich o niższym zaszeregowaniu znowu pokrył się (mimo lata) warstwą lodu. Wszystko to ma miejsce w momencie, kiedy wciąż jeszcze zarówno kolejarze, jak i poloniści i „Polna" mają szanse na awans. Apelujemy więc o poszanowanie interesów społeczeństwa, które ciągle czeka na spotkania Czuwaju z „Wawelem", „Starem", „Resovia" czy „Błękitnymi", a polonistów widzi nie w zmaganiach z pomowcami z Bobrówki. Zgoda przecież buduje...

(ner)

SeRwIs INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWÓW

UWAGA! WG CZASU MOSKIEWSKIEGO

ŚRODA

17.10 — Audycja muzyczno - literacka. 18.00 — Teatr kukiełkowy dla dzieci. 18.30 — Ulubione utwory Iljicza. 19.00 — Dziennik. 20.00 — II Międzynarodowy Festiwal Młodzieżowej Piosenki Estradowej w Soczi. 22.00 — Film fabularny. 23.40 — Program muzyczny.

CZWARTEK

17.15 — Program młodzieżowy. 18.00 — Audycja dla dzieci. 19.10 — Audycja muzyczna „Złote klucze". 20.00 — Dziennik. 20.30 — II Międzynarodowy Festiwal Młodzieżowej Piosenki Estradowej. 23.00 — Audycja Ukraińska. 24.00 — Film — opera „Carmen".

PIĄTEK

17.15 — Audycja dla młodzieży szkolnej. 19.00 — Wieczór literacki. 22.00 — Sztafeta nowości. 23.00 — Mistrzostwa hokejowe — Spartak Moskwa — Torpedo Korti. 23.30 — Film fabularny „Klucze do nieba".

SOBOTA

9.00 — Gimnastyka. 10.00 — Audycja o Lwowie. 11.00 — Program dla studentów. 13.00 — Film dla młodzieży „Timur i jego drużyna". 14.30 — Audycja młodzieżowa. 16.50 — Program TV kolorowej. 17.45 — Klub kinomanów. 18.45 — Audycja muzyczna. 19.30 — Audycja rozrywkowa „Płomyk". 21.00 — Zespół Pieśni i tańca z Moskwy. 21.50 — Film fabul. „Czarna pantera". 23.15 — Program muzyczny

NIEDZIELA

9.00 — Gimnastyka. 10.00 — Kalendarz telewizyjny — dzień nauczyciela. 10.30 — Audycja przyrodnicza. 11.00 — Audycja dla młodzieży. 12.00 — Program dla młodzieży z Budapesztu. 13.00 — Audycja dla dzieci. 14.30 — Kiermasz muzyczny. 15.00 — Koncert z okazji Dnia Nauczyciela. 16.30 — Mistrzostwa hokejowe Centralny Klub Sportowy Armii — Skrzydła Rad. 17.10 — Mecz piłki nożnej Spartak Moskwa — Odessa. 18.45 — Koncert estradowy. 20.45 — Audycja rozrywkowa. 22.00 — Koncert życzeń dla nauczycieli. 23.00 — Film „Wiejska nauczycielka".

KINA

„BAŁTYK"

2 — Otello z prowincji, węg. l. 14
3 — 6 — Siedmiu w blasku złota, włos. l. 16
7 — 9 — Pamiętnik pani doktór, fr. l. 16

„OLIMPIA"

2 — Rio Conchos (pan.), USA l. 14
3 — Winnetou I ser. (pan.), jug. l. 11
4 — Winnetou II ser. (pan.) jug. l. 11
5 — 7 — Winneotu III ser. (pan.) jug. l. 11
8 — 9 — Winnetu IV ser. (pan.), jug. l. 11

„ROMA"

3 — Największe widowisko świata, USA l. 11
4 — Żywot Mateusza, pol. l. 16
5 — 7 — Ostatnie polowanie (pan.), USA l. 14
8 — 9 — Czterej pancerni i pies I ser., pol. l. 7

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

URODZENIA

Zdzisława Kościelna, Renata Skórka, Robert Rychel, Krzysztof Balawender, Adam Ostrasz, Jolanta Koleszko, Jan Zwierzchowski, Irena Sumka, Iwona Nieć, Ewa Dugiełło, Jacek Jankoś, Jan Napora, Barbara Bartuś, Elżbietą Dedio, Renata Domagała, Alicja Ustrzycka, Piotr Czyżyk, Janusz Brzuchacz, Renata Pawłucka, Krzysztof Stryński, Wiesław Lizun, Marek Pac, Beata Biała, Artur Węgrzynowski, Jerzy Demkiewicz, Urszula Czwerenko, Witold Duda, Bogusław Oszczypko, Anna Sokołowska, Beata Wiśniewicz, Franciszek Banaś, Ireneusz Bąk, Krzysztof Demski.

ŚLUBY

Adam Wróbel — Maria Wojciechowska, Stanisław Wojdyło — Stanisława Bojko. Mieczysław Długosz — Władysława Smycz. Zbigniew Malicki — Stefania Czyżowska. Jerzy Sadowy — Anna Pęcak. Adam Kamiński — Wilhelmina Śliwińska. Wiesław Skoczylas — Wiesława Młot. Mieczysław Krempa — Maria Niedźwiedź.

ZGONY

Roman Pobiedyński l. 92. Rozalia Haładyj lat 96. Maria Jaroch lat 55. Maria Dwułat lat 79. Józef Sołtys lat 42. Józef Krawczuk lat 76. Witold Chorzeński lat 91. Maria Łańko lat 61. Franciszek Banat lat 71. Andrzej Kogut lat 77. Anna Fedorko lat 72. Leon Baran lat 91.

WYSTAWY

Do dnia 31 października br. w Muzeum Ziemi Przemyskiej zwiedzić można bardzo interesującą wystawę pt: „Portrety oświęcimskie", na którą składa się szereg ciekawych eksponatów dotyczących tej tematyki. Będą to m. in. obrazy, portrety, wydawnictwa książkowe, listy i inne publikacje oraz flagi obozowe itd. Niezależnie od tego, do dnia 10 października br. wyświetlane będą filmy „Muzeum" i „Dzieci z rampy". Udział w projekcji filmów należy zgłosić wcześniej w dyrekcji Muzeum.

KURSY

Przemyski Dom Kultury przyjmuje zgłoszenia na naukę języków obcych: rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego w terminie do 15 października br.

„Ostatni Mohikanin"

Osiedle mieszkaniowe przy ul. Słowackiego posiada doskonałe zaplecze rekreacyjne. Duży obszar nie zagospodarowanych terenów zielonych postanowiono kilka lat temu przeznaczyć na plac zabaw dla najmłodszych, boiska piłki siatkowej i koszykowej, bieżnię oraz skocznię dla młodzieży, a także ocieniony drzewami skwer z ławeczkami dla dorosłych. Słowem: miało tu być dla każdego coś miłego i pożytecznego.

Powołano komitet, sporządzono plany zagospodarowania, postarano się nawet o spychacz, który niwelował teren, co więcej — wkrótce stanęła „przeplotnia metalowa" (dziś już prawie niewidoczna w gąszczu chwastów) i... na tym się skończyło. Czyżby tylko „słomiany zapał"? I tak, i nie. w miarę piętrzenia się trudności, ludzie zaczęli się zniechęcać. Skoro trudno dogadać się z instytucjami (gdzie wszystko kończy się na obiecankach), skoro znikąd nie ma pomocy, skoro znużyło ich już wydeptywanie schodów — odeszli. Nie wszyscy, bowiem byli tak uparci, jak ów jeden zapaleniec, ob. Z. P., który nie dla swoich, ale dla dzieci z osiedla, postanowił dopiąć zamierzonego celu.

— Przecież szkoda, żeby to wszystko pozostało w sferze marzeń i planów. Większe miasta „biłyby się" o ten plac, a u nas nikt nawet palcem w bucie nie kiwnie. Teren jest zbyt nawodniony, niemal podmokły i z tego względu nie można go zabudować. Zgoda, ale chyba nie jest to bariera numer 1 przed utworzeniem tu boiska czy placu zabaw. Nadmiar wody odprowadziłoby się kanalikami...

No cóż, w takim razie należy zaktywizować komitet osiedlowy. Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa obiecuje pomoc. Oby! Nie wszystko bowiem można zdziałać wyłącznie jedną parą rąk niezmordowanego „ostatniego Mohikanina"...

big

Na wokandzie sądowej

ZŁOTY INTERES

Czesław Jakubowski, pracownik PKP, minął się z powołaniem. Jego prawdziwe zainteresowania i „zdolności" ujawniły się bardzo wyraźnie dopiero w r. 1966, kiedy to rozpoczął handel na dużą skalę. Oczywiście z pracy zawodowej nie rezygnował. Dawała mu ona nawet lepsze możliwości w zakresie ujawnionego „talentu kupieckiego". Wiadomo: kolejarze mają znaczne ułatwienia komunikacyjne. Rozpoczął więc handel atrakcyjnymi artykułami produkcji zagranicznej. Podejmował coraz to większe transakcje, mobilizował coraz szerszy aktyw „współpracowników". Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Pieniądze coraz bystrzejszym strumieniem zaczęły płynąć do jego kieszeni. Nie był domokrążcą, ani handlarzem na c i u c h a c h . Większość swoich operacji powierzał uspołecznionym komisom w Szczecinie, Gdyni, Dębicy, Przemyślu, Krakowie i Jarosławiu.

Aż powinęła się Jakubowskiemu noga i za handel bez posiadania wymaganych uprawnień stanął przed sądem, który skazał go na 4 miesiące aresztu i 10 tys. zł grzywny. Zakończyło to pięknie rozwijający się interes.

AMATOR ŁATWYCH ZDOBYCZY

Przez okres dwu lat, systematycznie, w dość przemyślny sposób, włamywał się do mieszkania sąsiada (oczywiście pod jego nieobecność) i gospodarzył tam jak u siebie w domu.

W końcu rzecz się wydała... Amatorem łatwych zdobyczy okazał się Jan Oborski, 20-letni młodzieniec, nigdzie nie pracujący, pozostający na utrzymaniu ojca. Wartość skradzonych przedmiotów wynosi około 10 tys. zł.

Wobec Oborskiego sąd zastosował karę 1 roku więzienia i 1.000 zł grzywny. Oby ten wyrok stał się momentem przełomowym w jego dotychczasowym, bezmyślnym i nieuczciwym życiu...

SMUTNE KONSEKWENCJE JAZDY CHODNIKIEM

Czar mechanicznych koni upaja! Trudno się więc dziwić, że motor w rękach młodych ludzi — jako uwieńczenie chłopięcych marzeń — staje się czymś co cieszy, pozwala na zażywanie rozlicznych przyjemności i daje szansę imponowania.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie łączyło się to z bardzo często występującą brawurą i nieokiełznanym zapałem do motoryzacji. A trzeba przecież niestety znać umiar i przestrzegać obowiązujących przepisów. Gdy tego nie ma, dojść może do mniej lub więcej tragicznych skutków.

Oto przykład.

17-letni Jerzy Cieliński zamiast jechać drogą wykorzystał do tego celu chodnik przy ul. Nowotki. I stało się! Spowodował wypadek. Pod motor wpadła maleńka dziewczynka doznając poważnych obrażeń ciała: głębokie, cięte rany twarzy, oderwanie dziąsła i śluzówki szczęki górnej połączone z odsłonięciem całej kości szczękowej oraz uszkodzenie języka. U poszkodowanej nastąpiło trwałe zeszpecenie twarzy...

Jerzy Cieliński za czyn ten skazany został na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres 3 lat. W przyszłości będzie chyba ostrożniejszy i nie będzie łamał przepisów prawa drogowego.

Odpowiedzi redakcji

Ob. **Adam Śmigielski — Kraków.** Serdecznie dziękujemy za przesłane nam (podwójne) egzemplarze „Z. P.". Gdybyśmy mieli więcej takich Czytelników jak Pan — redakcja nie cierpiałaby nigdy na brak egzemplarzy archiwalnych.

Ob. **inż. T. P. — Kraków.** Bardzo chętnie drukujemy wspomnienia. W chwili obecnej zainteresowani jesteśmy najbardziej wspomnieniami z okresu okupacji i pierwszych lat powojennych. Jeżeli dysponuje Pan tego rodzaju materiałami — z przyjemnością je przeczytamy i powiadomimy o decyzji kolegium redakcyjnego, które kwalifikuje materiały do druku.

Ob. **R. D. — Łańcut.** Z artykułu pt. „Bieszczady Advocatus Naturae" nie skorzystamy.

Oburzony przyjaciel zwierząt. Pański list w sprawie strzelania z wiatrówki do wiewiórek w parku miejskim chętnie byśmy wydrukowali. Nie czynimy tego, ponieważ oskarża Pan o to konkretnego obywatela i to po nazwisku, sam zaś listu nie podpisuje. Skąd możemy mieć pewność, że to prawda. Jeśli jednak coś takiego ma miejsce, jesteśmy równie jak Pan oburzeni.

ŚLADEM naszych notatek

BILETY BĘDĄ SPRZEDAWANE

W związku z artykułem pt. „Jak dojechać do pracy", który ukazał się na łamach Waszego tygodnika (nr 32, z dnia 7 sierpnia br.) Dyrekcja Oddziału PKS w Przemyślu uprzejmie zawiadamia, że mając na uwadze dobro mieszkańców Wapowiec postanowiła nadal sprzedawać bilety miesięczne dla dojeżdżających do pracy i do szkół z tamtejszej miejscowości.

WYJAŚNIENIE MZBM

Nawiązując do informacji zamieszczonej w tygodniku nr 36 z dnia 4 września br. Dyrekcja Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Przemyślu przedkłada następujące wyjaśnienie:

Budynek przy ul. Paderewskiego 3, parterowy, jednoizbowy, zamieszkały przez ob. Drapalskiego nie nadaje się zupełnie do remontu. W wyniku interwencji lokatora dokonał naprawy pokrycia dachowego, celem chwilowego zabezpieczenia mieszkańców i znajdu się tam sprzętów do czasu podjęcia ostatecznej decyzji odnośnie dalszego losu budynku. Specjalnie powołana komisja potwierdziła nieopłacalność remontu, znikomą wartość budynku, a nawet zagrożenie zdrowia mieszkańców ze względu na zagrzybienie oraz zawnioskowała natychmiastowe wykwaterowanie lokatora, a budynek przeznaczyła do rozbiórki.

Dziwne, że decyzja czynników nakłaniających MZBM do przeprowadzania remontu tego obiektu jest sprzeczna z zarządzeniem Min. Gosp. Kom. i Mieszk. w sprawie zasad dokonywania remontów w budynkach miezkalnych.

Z-ca Dyrektora MZBM
ROMAN URUSKI

W SPRAWIE OŚWIETLENIA

W odpowiedzi na notatkę „Ciemność sprzyja chuliganom" umieszczoną w „Życiu Przemyskim" nr 35 wyjaśniamy: Zakłady Energetyczne zgodnie z obowiązującymi przepisami konserwują jedynie sieć oświetlenia ulicznego z wymianą punktów świetlnych uszkodzonych na takie same jakie były poprzednio. Rozbudowa jak i modernizacja oświetlenia ulicznego należy do Prez. MRN. Przeprowadzając remont kapitalny sieci — Rejon Energetyczny zobowiązany był zmontować po remoncie ponownie lampy żarowe tam, gdzie były one przed remontem, a jak wiadomo, duża część ulic w rejonie ul. Jasińskiego nie miała żadnego oświetlenia. W uzgodnieniu z Prez. MRN w Przemyślu w czasie remontu uzupełniono przewody oświetlenia ulicznego w całej dzielnicy. W ramach zobowiązań, z dostarczonych lamp rtęciowych przez Prez. MRN, zmodernizowano oświetlenie ulic 3 Maja i Mickiewicza, a uzyskane lampy jarzeniowe po ich wyremontowaniu zostaną zmontowane przez Posterunek, Energetyczny Przemyśl na ul. Jasińskiego i przyległych. Z uwagi na pilne prace eksploatacyjne montaż lamp w tym rejonie nastąpi z początkiem IV kwartału.

Z-ca Kier. Rejonu
Energetycznego
K. Rybotycki

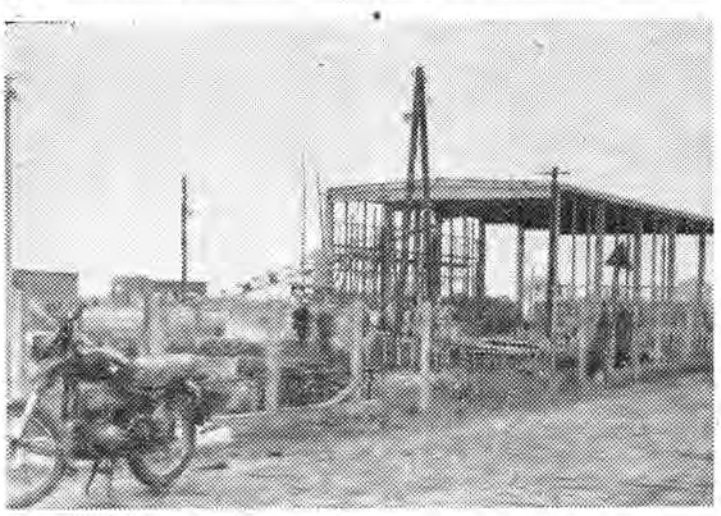

Od jesieni ubiegłego roku trwają prace przy budowie filii POM w Stubnie. Zakończenie ich nastąpi za rok. Obiekt wraz z budynkiem mieszkalnym dla pracowników (dla 4 rodzin) będzie kosztował około 5 mln złotych. Wykonawcą jest PeBe Rol w Radymnie. W pracach wyróżniają się: brygady instalacyjne Rudolfa Bukały i Zdzisława Kielca, murarz — brygadzista Franciszek Kierepka i betoniarz Piotr Białkowski.

ski

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Przed występami „Mazowsza"

Z dużą niecierpliwością oczekuje się w Przemyślu na przyjazd Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Rozśpiewane i roztańczone podopieczne i podopieczni **Miry Zimińskiej - Sygietyńskiej** wystąpią w dniach od 4—9 października w przemyskiej hali WOSTiW „Bieszczady".

Stary jak biurokrata

(WCALE NIE HUMORESKA)

Temat jest rzeczywiście stary jak biurokracja, a poza tym nierozerwalnie z nią związany. Bo k o l e j k i (czy jak ktoś woli: o g o n k i (po raz pierwszy formowały się ponoć już w dniach posłuchań u legendarnego Popiela. Jak twierdzą znawcy przedmiotu, nawet myszy, które zżarły tego męża, przed konsumcją, również ustawiły się grzecznie w kolejkę: ogonek do pyszczka, ogonek do pyszczka, ogonek do pyszczka.. i tak przez kilka kilometrów... Piękny tu musiał być widok, ale nie o tym chciałem pisać.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że tendencyjnie „ruszam" biurokrację, a przecież samo życie wskazuje na równie ważne lub może nawet bardziej rozwinięte działy k o l e j k o l o g i i — na ogonki aprowizacyjne i przychodniowo-lekarskie... Nie dam zbić się z pantałyku. I tu, i tam, w całej krasie, widzę wyraźnie wpływy biurokracji, tej podstawowej dziedziny życia człowieka cywilizowanego.

Ale do rzeczy.

Ogonki mamy różne: krótkie, średnie, długie i beznadziejnie długie. Najprzyjemniej i najpożyteczniej stoi się właśnie w tych ostatnich. Jeżeli całkowicie nie zbojętnieliśmy — można pożartować, poromansować i poderwać, podumać nad własnym i świata losem oraz wiele dowiedzieć się i nauczyć. O właśnie! Ogonki kształcą. Być może bardziej niż podróże. Służę przykładem ..

W ubiegłym tygodniu tą drogą dokształcałem się (z dużymi efektami) czterokrotnie: u dentysty, w biurze opałowym, przed kasą kina i w poczekalni pewnego dygnitarza. Dowiedziałem się jak to było naprawdę z żoną adiutanta nieboszczyka Mościckiego; poznałem kulisy alkowy rozłożystej pani stojącej o pięć miejsc przede mną i źródło dochodów znanego mi osobiście zacnego inżyniera, który niedawno kupił samochód; nauczyłem się (teoretycznie) klasyfikować futerka nutrii i produkować z cukru — na domowy użytek — spirytus; przyrządzać sałatkę śledziową z dorsza i kupować (spod lady) atrakcyjne towary; jeździć pociągami PKP na gapę i myśleć kategoriami absolutu... Dowiedziałem się też, jaki to z Andrzeja Tarkowskiego jest psu - brat i kogo musi się on wystrzegać, by nie dostać po gębie. Ponadto przeprowadziłem dogłębny samokrytyczny sondaż mojej osoby i... umówiłem się z klasyczną big - beatówką — podobnie jak ja zapuchniętą na buzi (to było u dentysty)....

A teraz przepraszam — biegnę na kolejną lekcję do ogonka!

ANDRZEJ TARKOWSKI

II Karpacki Wyścig Przyjaźni

Kolarze przekroczyli granicę

Kolarze, uczestnicy II Karpackiego Wyścigu Przyjaźni, walczący dotychczas na szosach Związku Radzieckiego, dzisiaj przekroczą punkt graniczny w Medyce. Dalsza trasa wyścigu przebiegać będzie przez teren naszego województwa, a także przez powiat przemyski.

Kolarzy witamy serdecznie w Medyce o godz. 16. (Szczegółowy program imprez na str. 1).

NA PEWNEJ ULICZCE

Gdy tylko sprzyja pogoda, na ulicy Kasprowicza pojawia się stary, ułomny człowiek z taczkami, które wyładowane są zazwyczaj gruzem. Człowiek ten z pasją zajmuje się naprawą jezdni. Robi to sam na własną rękę, bez niczyjego zlecenia. Toteż „na Kasprowicza" nie ma wyboi.

Deszczowa woda bez przeszkód spływa do studzienek, bo uliczne ścieki funkcjonują również jak należy. Krawężniki są systematycznie oczyszczane z zarastającej je trawy, zabezpieczane są także płyty chodnika.

Słowem — cała przyjemność po stronie przemyślan mieszkających przy ul. Kasprowicza, bo bezpieczne i czysta to ulica. Szkoda, że więcej przemyskich ulic nie ma podobnych mecenasów...

b.

II LIGA ZOBOWIĄZUJE

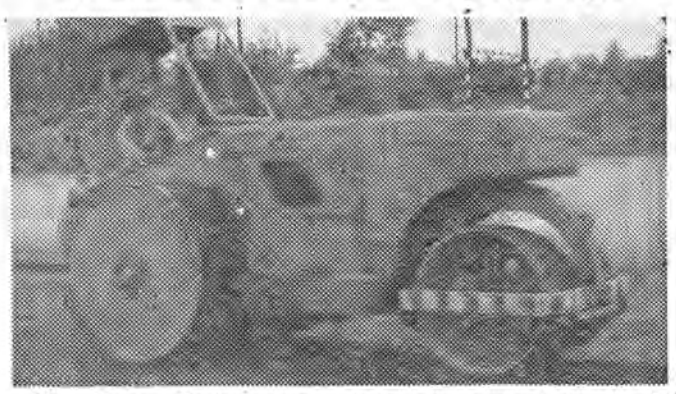

Na zdjęciu: Walcowanie asfaltu na płycie boiska piłki ręcznej. *Fot. J. WOJTOWICZ*

O tym, że piłkarze ręczni KKS „Czuwaj" rozgrywają w roku bieżącym spotkania w ramach II ligi tej dyscypliny sportu wiedzą wszyscy przemyscy kibice. Zasłużony awans zmusza promowaną drużynę do systematycznego podnoszenia poziomu gry poprzez intensywne treningi. A z tym piłkarze ręczni „Czuwaju" mieli dotąd wiele kłopotów. Nie wystarczy bowiem największa nawet pilność i pracowitość, jeżeli nie ma odpowiedniego boiska. Istniejąca „prowizorka" nie wpływała również dodatnio na przebieg mistrzowskich spotkań, szczególnie w czasie deszczowej aury tegorocznego sezonu. Rozmoknięta nawierzchnia boiska paraliżowała akcje zmagających się zespołów do tego stopnia, że nawet renomowane drużyny przyjeżdżające do Przemyśla nie mogły w pełni zademonstrować swych umiejętności.

Wobec takiego stanu rzeczy kierownictwo klubu przystąpiło do utwardzenia płyty boiska, by w ten sposób stworzyć możliwie najlepsze warunki treningu i rozgrywania zawodów. Prace są w pełnym toku. A zimą znajdzie tu miejsce lodowisko hokejowe.

Mistrzowie kompozycji szachowej

JERZY KONIKOWSKI

Nasz najmłodszy mistrz urodził się w roku 1947 w Bytomiu. Z szachami zapoznał się w wieku lat 14. — W rok później opublikował w „Szachach" swe pierwsze w życiu zadanie. Do dziś wydrukował w sumie 230 problemów wszelkiego rodzaju w kraju i za granicą. J. Konikowski jako kompozytor wszechstronny układa zadania dwu-, trzy- i wielochodowe, samomaty, współmaty, bajkowe i studia. Sędziował międzynarodowe konkursy problemowe w „Biuletynie Śląskim" i radzieckim dzienniku „Komsomolec Zaporożija". J. Konikowski jako jedyny z czynnych problemistów polskich osiąga duże sukcesy w grze praktycznej. Dwukrotnie zdobył trzecie miejsce w mistrzostwach Polski juniorów, bronił barw narodowych w meczach międzypaństwowych z Węgrami, Szwecją oraz NRD, ponadto brał udział w wielu międzynarodowych

turniejach korespondencyjnych. W ostatnim turnieju w Iwoniczu Zdroju o Puchar Bieszczadów zdobył drugą nagrodę. W grze praktycznej posiada tytuł kandydata na mistrza. Młody wiek oraz rozwijający się talent są zapowiedzią nieprzeciętnego twórcy w świecie kompozycji, jak również pośród mistrzów gry praktycznej. Nasz kompozytor pracuje w zawodzie technika-chemika w Bydgoszczy i jest członkiem Zarządu Okręgowego Związku Szachowego w tym mieście.

ZADANIE SZACHOWE

Autor: Jerzy Konikowski — Bydgoszcz.

(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego)

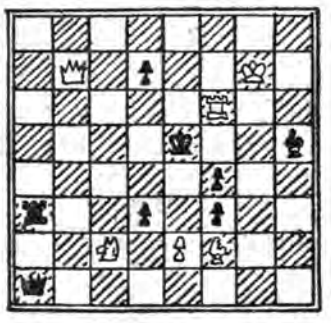

MAT W 2 POSUNIĘCIACH

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Przewidziano do rozlosowania bony książkowe.

J. P..

KARTKI Z ALBUMU

Plac Czackiego w XIX w. — jeszcze bez gmachu muzeum.

Na zdrowie!

Do redakcji naszego tygodnika nadszedł list o poniższej treści:

„W dniu 31. 8. 1968 roku o godz. 18.30 nadałam w Urzędzie Pocztowym w Przemyślu przesyłkę pocztową nr 228 do miejscowości Jasło. Przesyłka zawierała butelkę koniaku bułgarskiego „Pliska", butelkę jarzębiaku eksportowego oraz kostium damski.

W dniu 2. 9. 1968 roku otrzymałam telefon od adresata, że w otrzymanej przesyłce znajdują się w miejsce koniaku cztery zgniłe pomidory owinięte celofanowym workiem, jedno jabłko oraz bułka. Pomidory poplamiły cały kostium czyniąc go całkowicie nieużytecznym. Do rąk adresata dotarła jedynie nienaruszona butelka jarzębiaku".

— Dlaczego?

Nazwisko i imię znane redakcji.

OD REDAKCJI:

DROGI CZYTELNIKU! Chyba dlatego, że nie powinno się raczyć adresata samym wyłącznie alkoholem. Stąd też wniosek, że w trosce o klienta dołączono zakąskę. A swoją drogą — co na to poczta? Mamy wrażenie, że koniak nie powinien wyjść komuś na zdrowie!

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-88 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.